

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

o godz. 7¹/₂ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincji:

miesięcznie 1 zł. 10 ct.
wartalnie 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 35 ct.
wartalnie 4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

wynosi:
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach 2 „ — „

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz politykowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na Prowincji:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

„SŁOWO POLSKIE“ wychodzi 2 razy dziennie

rano o godz. 7¹/₂, popołudniu o godz. 3.

Wydanie poranne przynosi: Najświeższe depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi: Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obitą kronikę krajową i zagraniczną, dwa fejetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Od 1. lipca dodawać będziemy co sobotę, w arkuszach, w formie książki: Opowiadania historyczne Stanisława Sehnür-Peplowskiego, p. t.: **Legioniści**, ilustrowane portretami.

Prenumerata na oba wydania wynosi: **we Lwowie** miesięcznie **jeden** zł. kwartalnie **3** zł. półr. **6** zł., — **Na prowincji**, z jednorazową wysyłką: miesięcznie **1** zł. **10** ct., kwartalnie **3** zł. **30** ct., półr. **6** zł. **60** ct. z dwurazową wysyłką: miesięcznie **1** zł. **35** ct., kwartalnie **4** zł., półrocznie **8** zł. Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem: **Słowo Polskie, Lwów, Pasaż Hausmana**.

Nadto prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mają prawo otrzymywać:

Echo muzyczne, teatralne i artystyczne wydawane w Warszawie, po **1** zł. **86** ct. kwartalnie, zamiast ceny zwykłej **4** zł. **50** ct., z ułatwieniem uiszczania przedpłaty miesięcznie we Lwowie po **62** ct., na prowincji **72** ct.

MODY PARYSKIE najtańsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów, oraz dodatki poświęcone i nutowe, kwartalnie tylko za **90** ct., półrocznie **1** zł. **80** ct.

Lwów, 19 czerwca.

Organa centralistyczne są w prawdziwej rozpacz, że nie wiedzą nic o istotnych zamiarach hr. Badeniego i jego gabinetu. Rozpacz ta jest zrozumiała: Sprawa rozporządzeń językowych jest już tylekroć omówiona, tak do naga rozebrana, z wszystkich stron rozpatrzone, do ostatniej żyłki zanatomizowana — że się już o niej nie powiedzieć nie da. A tu trzeba koniecznie mieć jakiś nowy żer — jakiś nowy punkt do zaczepienia nienawistnego centralistom rządowi, a póki ten rząd nie powie, co dalej uczynić zamierza, póty nie ma podstawy do nowych ataków i trzeba dalej młócić wymłóconą już słomę językowych rozporządzeń. Więc wołają teraz: Austrija potrzebuje człowieka, który wie, czego chce — kierownika, który celu z oka nie straci i drogi nie pomyli — ręką pewną, któryby nie błądził palcami po strunach, ale zawsze ujmiał właściwy ton utrafił. Mów więc, hrabio Badeni, czego chcesz — bo inaczej... do prawdy, nie wiemy już o czem pisać i za co na ciebie napadać.

My możemy być cierpliwi. Kierunek obecnego gabinetu jest wytknięty, kwestya tylko, jak eko on w tym kierunku zechce i będzie się posunąć i jakich środków się chwyci, ażeby sprawy monarchii wyprowadzić z chwilowego impasu, jaki powstał z niecierpliwości Węgry z jednej strony, a niemieckiej obstrukcyi z drugiej. Kierunek wytknięty rozporządzeniami językowymi, które znaczą: znanie praw narodowych i całość poszczególnych krajów — wytknięty mową tronową, w której ostrożnie wprowadzić, ale wyraźnie, zasada decentralizacji jest wypowiedziana — wytknięty oświadczeniem prezydenta gabinetu, żeżonem w komisji adresowej, w którym hr. Badeni wprawdzie nie z wszystkimi szczegółami adresu i nie z całą jego stylizacją się zsolidaryzował, ale myśl decentralizacji podkreślił i za swoją uznał. A wobec tak wytkniętego kierunku i rząd może być trochę cierpliwy i ci, którzy stoją przy zasadach adresu.

Rząd musi raz jeszcze próbować porozumienia między Niemcami a Czechami — on musi choćby tylko ze względu na wielkie znaczenie chwili i na wielką własną odpowiedzialność, mieć fakta na to, że używał wszelkich środków, aby zakończyć spór, tak bardzo zaostrożony. Jeżeli się nie powiedzie — w takim razie nie ma chyba wątpliwości, że w kierunku, przez większość przyjętym, a z kierunkiem rządu zgodnym, akcyja będzie musiała się posunąć bardziej stanowczo, szybko.

ciej, ostrzej, niż może leżało w pierwszych intencjach rządu. Jakimi środkami? Takiej naiwności chyba N. jr. Presse nie będzie imputowała, ani hr. Badeniu, ani większości, ażeby już dzisiaj o środkach decydowano i głoszone. Mogą woluntaryzować sobie szerokie kombinacje, pisać o „małym systemie konstytucyjnym“, albo o „wielkim zamachu stanu“ albo obliczać, że cel da się osiągnąć konstytucyjnie, bo możliwa jest w izbie poselskiej większość ²/₃ głosów na zmianę konstytucyi w duchu autonomicznym — ale bez spełnienia wielkiego błędu taktycznego, nie może dziś mówić, co robi, gdy się rokowania nie udadzą. Stronictwa autonomiczne zaś — mogą z całym spokojem oczekiwać dalszego przebiegu wypadków. One wiedzą, że ich kierunek jest tym, którym Austrija posuwać się musi, bo on jej naturze i historycznemu rozwojowi odpowiada. Ich los nie jest nawet związany z losem obecnego gabinetu — bo zdrowa i naturalna państwa odpowiadająca zasada zwyciężyć musi z tym, czy z innym rządem, w krótszym, czy też późniejszym czasie.

Jeżeli zaś organem centralistycznym na początku jest sezon ogórkowy konieczne świeżego żeru potrzeba — to zalecić im możemy studium niektórych niemieckich dzienników i to niekoniecznie austriackich, ale *von Reich*. Oto np. jest *Frankfurter Zeitung*. Nie wątpiłbyś niemiecka — wszak prawdą? Nie wątpiłbyś liberalna, wprawdzie nie w sensie staroliberalizmu, ale w znaczeniu polityki szczerze wolnościowej, przejętej współczesnymi społecznymi prądami, którym i *Neue fr. Presse* zaczęła hołdować od czasu, kiedy jej te prądy stały się niezbędnymi w walce wyborczej z antisemitami. Otóż ta *Frankfurter Ztg.* pisze:

„Jest rodzajem kłótni, ciężkiej na austriackich Niemcach, że państwowe swe znaczenie uznają za nieodzowne od centralizmu i od tego zawisłemu czyni swoje polityczne stanowisko. Jest to dla nich z wielką szkodą połączone. Nieraz musieli swoje narodowe interesy podporządkować centralizmowi i brać na siebie odpowiedzialność za wszystko, czem centralizm wiedeński wobec ludów Austrii zawinił.

„Co jednak Niemcom przyniosła ta uporczywa obrona centralizmu i chęć uchodzenia za jedną partję państwową i konstytucyjną? Jasną na to odpowiedź daje przeszłość i teraźniejszość — a z niej Niemcy raz na zawsze wynieść powinni naukę, żeby rzeczy pojmować według ich istotnego znaczenia.

Jeżeli które państwo ma naturalne podstawy federalistyczne, to z pewnością Austro-Węgry. Z ich różnorodną mieszaniną narodową — a jeżeli w Austrii spotykamy się ze sporami narodowościowymi, to dlatego, że ustroj państwa jest centralistyczny.

Dalej, przeprowadzono w artykule tym dowód, że nie jest prawdą, jakoby ustroj centralistyczny musiał Austryję ostatecznie do rozkładu prowadzić. A po wykazaniu, że na Węgry ogładają się niema potrzeby, bo one nie mają prawa mieszać się do spraw wewnętrznych austriackich — kończy się artykuł stwierdzeniem, że federalizm musi być przeprowadzony, a jeżeli go nie przeprowadzą Niemcy wraz z Czechami, to uczynią to feudalni klerykali.

Studium tego artykułu i dokładne jego rozważenie przydałoby się bardziej organom centralistycznym — aniżeli wyzywaniu hr. Badeniego, ażeby dziś już powiedział, co robi, gdy się rokowania rozbiją. A przydałoby im się jeszcze jedno studium: przypomnienie sobie mów parlamentarnych twórców konstytucyi z r. 1867 „herodów“ centralizmu i liberalizmu, kiedy wymownymi słowy uznawali historyczną konieczność wyfukszenia Węgry z objęć centralizmu.

Historyczna konieczność nie zatrzymała się u brzegów Litawy.

Listy wiedeńskie.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 19 czerwca.

(Z.) Jeszcze od kanikuły i ogórków dzieli parę tygodni, a nastąpiła, przynajmniej po zornie, zupełna cisza. Wszystko stanęło. Mogę was zapewnić, że w tej chwili nikt nie robi układów, nikt nie pośredniczy — wszystkie przeciwne wiadomości są całkiem fałszywe. W odczynie „der Ausgleichsmeierei“ w tej chwili nikt nie robi *Ausgleichu*.

Oczywiście, że tak długo trwać nie może, najprędzej, że do września strasznie mało czasu, a we wrześniu, chociażby tylko dla wyboru delegacji, Rada państwa niezbędna; powtóre, że usiłowania jakiegos porozumienia są niezbędne, zwłaszcza, że rząd i większość parlamentarna obstrukcyi nie przewyżczyli, tylko przed nią cofnęli się.

Hr. Badeni próbuje usiłowania porozumienia większości zapowiedział. Kto ma pośredniczyć, na jakim terenie pośrednictwo mo-

żliwe? Czesi, prócz błahostek, nie mają nic do odstąpienia. Kramarz mówił o możliwości oszlifowania kantów rozporządzeń językowych. Kaizl wprawdzie dodał, że rozporządzenia językowe nie są jedyną i wyłącznie możliwą formułą, ale wedle dobrych informacji z kół czeskich, mogą was zapewnić, że i to poza owe kanty i ostrości nie idzie.

Dwie rzeczy nadały wartość rozporządzeniu dla Czechów: powszechność utrakwistycznego przymusu dla każdego urzędnika królestwa czeskiego i wydanie rozporządzeń dla dwóch głównych krajów czeskich. To dało ten pewien smaczek prawnopolski, państwowy, to załatwiło choć bardzo zdaleka wonia korony Wacławowej. To też właśnie, co Niemców rozświeca.

Sądzić teraz, że Czesi by mogli z tego coś ustąpić, z utrakwizmu wszystkich urzędników, przejść na stanowisko utrakwizmu urzędów, jest iluzją. Do ustąpienia są lata przejściowe, może rozmaicie wymierzone dla okręgów mieszanych, a czysto niemieckich. Donoszę też wam z zastrzeżeniem, że rząd przygotuje rozporządzenia co do nauki języka czeskiego w szkołach średnich, jeżeli terminu rozporządzeń językowych mogą mieć sens.

Skoro mowa o pośredniczeniu — cały kłopot, kto ma pośredniczyć i między kim, kto w tej chwili ma prawo autorytatywnie przemawiać imieniem Niemców. Rozumniejsi żywiły całkiem stehorzły i cofnęły się, garstka staro liberalów sterroryzowana lub czysto żydowska, ciesząca się z kłopotów Badeniego z zemsty za Luegera. Niesłychany błąd polityczny jest najtrudniejszy ludzi liberalnej lewicy przez powołanie ich do Izby panów mści się teraz. W parlamencie niema nikogo, co by mógł z powagą wdać się w pośredniczenie. Tępy jeszcze była rola dla Chłumeckiego, Beera. To nie przeszkadza, że kandydatów do takiej roli nie braknie.

Grupka, którą hr. Badeni podniósł do jakiejś roli, do której ani na chwilę nie dorosła, to wielka własność liberalna, zawiodła go i zdradziła. A przecież z tego kąta wychodzą ludzie i koncepta „Ausgleichu“, boby to może dało komu polityczną pozycję.

Świeżo odezwał się hr. Stuergh, były hofrat, zrobiony z posta, który jako hofrat asystował w swiecie ministra Madeyskiego na sławnym posiedzeniu komisji budżetowej, gdy ta uchwałała gimnazjum cyllejskie, a który potem udawał nieprzejednanego Niemca wobec Badeniego, a teraz windykuję rolę pośrednika.

Na dokończenie mały komentarz do ostatnich mów posłów czeskich Kaizla i Forzta. Co do ostatniego, mogą was zapewnić, że tylko wyrwanie ustępów jego mowy mogło dać Niemcom tytuł do jakiegś radości. Jeżeli nie widzi zdrowo, to jednak stoi całkiem na gruncie większości. Co do Kaizla, ustęp jego mowy o składnikach większości, nie był całkiem zgodny ze stanowiskiem Kramarza, Herolda i innych. Był też niesmaczny i przykry. Nikt się tak w tej chwili nie narażał dla i za Czechów, jak niemieccy katolicy, więc wyliczki przeciw nim są niewdzięczne i niepolityczne. Nie może tego usprawiedliwić nawet fakt, że i część gorętszej klerykalnej prasy nie przestała atakować Czechów za husytizm z okazji zapowiedzianych obchodów.

Niedyskretni tłumaczą p. Kramarza tak, że Kaizla niecierpliwością. Hr. Badeni ma podobno oddawna dwie teki do ofiarowania — jedną dałby Kaizlowi, a drugą Baerenreitrowi. Albo da obydwie, albo żadnej.

Czwarty list do Piasta

autora Idei polskiej wobec prądów kosmopolitycznych w „Słowie Polskiem“.

Sz. l. Piast pobit Cię w swoim VII artykule o 10 kolumnach.

J. Do pewnego stopnia, chociaż czasem miło być pobitym, jeżeli to daje sposobność do lepszego wyjaśnienia rzeczy.

Sz. l. Nie można, jak tylko budować się pojęciami Piasta, skoro pisze, że nie chce ograniczenia i scisnięcia sfery wpływu religijnej, że do religii należą najgłębsze i najskrytsze sprężyny, które wytwarzają czyny ludzkie, całość tych niewystowionych pragnień i aspiracji, które nas wznoszą ponad przyrodę organiczną, które nam zakreslają cele najwyższe i dodają siły i natchnienia do ich urzeczywistnienia.

J. Bardzo pięknie! Ktożby się na to nie zgodził? ale mimo tego nie cofam zdania, że, oprócz religii, mogą być inne przyczyny, które wpływają na cywilizację. Wzmyń n. p. poboznych Irlandczyków, których niegodziwe prawodawstwo angielskie utrzymywało w nędzy, uniemożliwiającą cywilizację. To samo możnaby powiedzieć o niedoświadczeniu Rzeszypospolitej i o rządach porozbiorowych. Przypomniałem nadto, że religia ma swoje epoki rozkwitu i upadku. Kiedy na stałym lądzie Europy królował Voltaire, w Ameryce ton nadawał rozmyślający i rach-

Chciała siłą woli opanować ogarniający ją niepokój. Czytała z podwójną uwagą aż do zmroku.

Wreszcie gdy zrobiło się ciemno, spostrzegła z przerażeniem, że nie nie pozostało jej w pamięci, jak gdyby wpatrywała się przez całe godziny w karty białego papieru. Natomiast w oczach snuły jej się ciągle spletane linie listu Edy, a z poza nich wychylał się obraz kobiety, który został na zawsze w jej pamięci.

— Jestem szalona! — wyrzekła. Zapaliła lampę. Ktoś zastukał do jej drzwi.

Sądziła, że to był Malski, chociaż głos jakiś ostrzegł ją, że go nie zobaczy tak prędko.

— To tylko ja — wyrzekł Robert. — Czy pozwoli mi pani tu zacheć na Emila? Potrzeba mi patrzeć na twarz szczerą i przyjazną, jak pani. Ale pani pracuje. Nie będę przeszkadzał.

— Chciałam pracować, ale nie mogłam — wyrzekła z prostotą. — Przychodzą czasem takie straszne chwile.

— Zamąciłem wam życie, — wyrzekł smutnie — wniosłem tu swój niepokój, tak być nie powinno.

Pomyślała, że miał słusność. Odgłała to i mówiła dalej.

— Trzeba mi przebaczyć. Czasem ludzie ludzi potrzebują koniecznie, ot jak ja teraz. Odjadę niedługo i nie tak prędko o mnie usłyszycie.

(C. d. n.)

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez
Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy).

Miał słusność zapewne, ale Robert był w chwili, w której się nie wierzy ani w obrachunek, ani w rozum ani w serce kobiece. On także był przekonany, że znał Edę, że był pewny przyszłości.

— Wierzę, że będziesz szczęśliwy — wyrzekł — to dość, ażebyś nim był, przynajmniej czas jakiś, bo jeśli tylko możemy prze widywać tylko nietrwałość szczęścia, już ono nie istnieje rzeczywiście.

— Ty nie wierzę już żadnej kobiecie — zawołał.

Ale Robert uśmiechnął się smutnie. Dawny wesoły, ufny wyraz jego, teraz zmienił się zupełnie, stał się pełen zwątpienia i niewiary. — Nie zrozumiałeś mnie — odparł — nie wierzę także mężczyźnie. Nie wierzę w nic trwałego na świecie. Nie wierzę ani tobie, ani sobie nawet, bo doświadczyłem nicości własnych uczuć.

Powoli Robert zaczął sam mówić o Edzie. Kiedy ją poznał, był pewny swego szczęścia. Wtedy znajdował, że popadła szaleństwo. Niektórzy próbowali otworzyć mu oczy, miał ich za nieprzyjaciół. Nie wchodził w szczegóły, wiał liczman za złoto, była to powszechna dola, tem smutniejsza, że powszednia, miliony było podobnie oszukanych i będzie

ich miliony. Niema na to rady żadnej. Tylko o zdradzie Edy, o jej usiłowaniu zbrodni nie wspominał nigdy. Malski też o więcej nie pytał. Posiadał delikatność subtelnych natur i to właśnie jednoczyło go z Robertem.

— Ja sądzę — mówił, powracając do abstrakcyi — iż trzeba poddać uczucie analizie, zdać sobie sprawę, dlaczego się kocha i czy kochać warto?

Ale Robert wzruszył ramionami.

— Ah! jak to słicznie powiedziane. Recepta uniwersalna na wszelkie sercowe zawały. Podziwiam cię Emilu! Szkoda tylko, że w danej chwili, zdrowy rozsądek, sąd trzeźwy, zmyśl krytyczny, wszystko to idzie na posługę uczucia, widzi to, co mu każe namiętność i wierzy w nieomyślność swego sądu. Inaczej... No inaczej... miłość nie byłaby miłością.

— Ale tak być nie powinno Roberte.

— Czy ja wiem co być powinno? Wiem, jak jest i wiem, że jest złe, a rzeczy stanęły na takiej stopie, że nie wiem nawet, czy

szczęście jest możliwe pomiędzy tymi, którzy się kochają szczerze, trzeźwo, rozumnie. I choćbyś miał nazwać mnie prorokiem złowrogim, w trwałe szczęście dwojga ludzi nie wierzę. Oh, nie burzaj się. Może to nie być winą ani jego, ani jej. Rozmyślałem nad tem i widzę, że pomiędzy mężczyzną a kobietą istnieje przepaść, urobili ją obyczaje wiekowe, wychowanie, dziedziczność. On i ona mają na wszystko odmienny punkt patrzenia, każda rzecz rozumieją inaczej. Na chwilę mogą się zjednoczyć, ale potem...

— Roberte, Roberte, jak ty odszedłeś od twoich dawnych wierzeń. Mówiłeś zawsze, iż miłość być powinna nie przemijającym sza-

łem, ale zjednoczeniem dwóch istot na całe życie. Ja ją taką rozumiem.

— Nie dziw mi się. Widzisz przed sobą życiowego bankruta. Coż dziwnego, że mam rozpaczną pogląd. Zawiodła mnie moja mniemana mądrość. Obyś ty był szczęśliwszy.

A potem dodał.

— Jeśli kobieta, którą kochasz, natchnęła cię energią do pracy, jeśli pogodziła z życiem, wskazała wartość bytu, wpływ jej jest błogosławiony.

Pomiędzy kolegami Malskiego nikt nie wątpił, iż zmianę, jaką w nim zaszła, zawdzięczał Stasi. Bolek nazywał ją wprost jego dobrym duchem i życzył podobnego wszystkim bez wyjątku. Jednak tych rzeczy nie mówiono przy Malskim, wiedzano że miał swoje drażliwości i trudno było zgadnąć, co go obrazi. Ostatnie słowa Roberta wróciły jego uwagę.

— Czy sądzisz, że ja sam nie mogłem dojść do takich przekonań — zapytał trochę szorstko. — Masz mnie widzieć za ostatniego niedołęgi.

Robert uspokoił go. Miękim ruchem położył mu rękę na jego ramieniu i wyrzekł.

— Nie byłeś nigdy niedołęgą, ale marzyicielem, jak każda natura, której nie wystarczają powszednie warunki. Jeśli ona, nie zniżając twego poziomu, skierowała ku nim twój uwagę, winieś jej wdzięczność. Cztery oczy lepiej widzą od dwóch, to trudno. Ty znów z pewnością dostrzegłeś nieraz to, czego ona nie zauważyła.

Stasia podobiała się Robertowi, pozostał z Malskim dni parę. Przyjazne otoczenie oddziaływało na niego kojąco. Dotąd odżywał dopiero równowagę w samotności, teraz za-

czynał odnajdywać ją wśród ludzi, gdy niespodzianie Eda odnalazła ślad jego i przyjechała do Zurychu.

Zapewne ułożyła w głowie plan jakiś, bo napisała do męża w bardzo smutnym, ale mierzonym tonie, żądając ostatecznego porozumienia, tak, jakby nie nie zaszło pomiędzy nimi, prócz zwykłej małżeńskiej sprzeczki.

List doszedł Roberta w chwili, gdy był ze Stasią i Malskim. Na widok tego wydłużonego pisma, że żmijowatymi zakrętami, które nieczytelnością zdawało się uragać tym, do których było zwrócone, kreślonego fiołkowymi atramentem, na wonięjwym papierze, Robert wzdrgnął się mimowoli, pomiędzy nimi trojgiem zapanowała cisza, a gdy Robert czytał, Malski zrozumiał, Stasia odgadła, że ten list z tak niewinnym pozorem, zawierał kwestyę pierwszorzędnej wagi.

Robert, przeczytawszy, podał w milczeniu list Malskiemu, ten czytał uważnie, rozglądając się w zawitych znakach, wdychając subtelna woni wykwintnego papieru, a w miarę jak czytał, Stasia doznawała dziwnego wrażenia. Byłaby chciała wydrzeć mu ten list z ręki, jakby to był przedmiot zatruty i cierpienia nieokreślonego a jednak nieznośnego cierpienia.

— Muszą zabrać na chwilę Emila — wyrzekł Robert, postając.

Stasia miała pilną pracę, kiedy jednak usiadła przed stolikiem i rozłożyła książkę, litery migły jej przed oczyma, a słowa czytane nie przedstawiały żadnej myśli.

Powstała zniecierpliwiona, obmyła gorące czoło, przeszła się parę razy po pokoju i znów z postanowieniem usiadła przed książką.

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

jący się z sumieniem Benjamin Franklin, a wpływ jego rozciągał się i na Anglię. Zawsze i wszędzie okazał się prawdziwym słowem Aristotelesa, że miarą szczęścia jednostek i państwa jest mądrość i cnota.

Sz.: Wyjdzie zatem na to, co pisze Piast, że praktyka życiowa jest jedyną miarą wpływu religijnego.

J.: Uczciwy i zachowujący 10-ro Boga przykazania protestant lub żyd, albo jakiegokolwiek innej religii człowiek jest lepszy od złego katolika, o tem nikt nie wątpi.

Sz.: Przypomina mi się klasyczne wyrażenie *I de Maître*: „Uczciwy człowiek, który chodzi na mszę, lepszym bywa od uczciwego, który nie chodzi do kościoła, ale zato lampart, który chodzi do kościoła, obrzydliwszym jest lampartem od tego, który nie chodzi.”

J.: Pisząc to, mógł mieć na myśli dwór Ludwika XV., który codziennie wraz z królem był na mszy. Ta obłuda, która się rozszerzyła, była też jedną z przyczyn obrzydzenia sobie religii chrześcijańskiej i szukania innej. W *Correspondant* czytałem niedawno długą cięgnącą się rozprawę o usiłowaniach rewolucyj francuskiej, by stworzyć nową religię. Zadekretoowano, że każdy Francuz ma być cnotliwym.

Sz.: Wielka szkoda, że ten dekret nie został wykonany.

J.: Szczęśliwość o procesjach z kwiatami i o nabożeństwach z pieśniami i mowami w dniu dekad są nader zajmujące i nie pozabawione komicznej strony.

Sz.: Pod pewnym względem ci ludzie może byli lepsi i zgódniejsi z naturą ludzką zawsze i wszędzie religijni, od dzisiejszych agnostyków i wszelkiego rodzaju ludzi bezreligijnych.

J.: Wracając się do Piasta, nie potrzebuje on szukać głębszych od religii wpływów i ja nie powiedziałem, że są głębsze, tylko że są inne, które mogą przeszkodzić działaniu religii, a jedną z takich przyczyn Piast wymieniał, mówiąc o wszechpotężnym materjalizmie, który zapanował w 18 i 19 wieku i naturalnie osłabił uczucie religijne w wykształconych warstwach, a przez nie i w niewykształconych.

Sz.: Teoria Lętowskiego o epokach upadku i odrodzenia religijnego na to samo wychodzi.

J.: Dziedziczność złych skłonności i ogólnego osłabienia, które ogarnąć może całe warstwy społeczne, może także należeć do tych innych przyczyn, które przeszkadzają cywilizacji. Nigdy nie zapomnę odczytu dr. Antoniego J. (Rolle) na zjeździe przyrodników we Lwowie.

Sz.: Odczyt o dziedziczności, przystano mi go i czytałem z największym zajęciem. Było to *mane tekel fared* dla nas starej szlachty, której przodkowie hulali za wiele.

J.: Poznałeś się na tem kazaniu sejmowym lekarza, który zbadał kilka pokoleń stu rodzin *bene nati et possessantii*, a można się było łatwo domyślić, że w innych częściach Polski podobne są objawy, bo te same były przyczyny.

Sz.: Szczęściem, że jak to prelegent nadmieniał, następstwa dziedziczności dają skłonności i usposobienia, ale nie narzucają się jako fatalna konieczność, którą można zażegnać przez higienę i moralność.

J.: We Francji katolicy chwycili się narzeczcie radykalnego środka poprawienia ras, to jest, żeby tak wychowywać, iż małżeństwa zawierają się w rozkwicie młodości i niewinności obywateli z obydwoch stron. W Anglii i Ameryce było to regułą ogólną i tym sposobem tłumaczy się dzielność tych ras i życie rodzinne tak wysoko rozwinięte.

Sz.: U nas nie chcą wierzyć, że rodzina angielska nie rozdziela się w Niedzielę, co zresztą sam obserwowałem w Hyde-Parku. Jedne tysiące rodzin z licznym tępem potomstwem się przechadza i Anglik katolik, czy protestant, chociażby miał ziewać, podobno nie opuszcza rodziny w Niedzielę.

J.: Tak jest, bo tak było w całym świecie chrześcijańskim, tylko stały ład europejski się zepsuł i znowiła, a w Anglii i Ameryce zachowano dawny obyczaj.

Sz.: Piast podnosi w kilku miejscach powagę i godność rodziny w Anglii.

J.: Zdaje mi się tylko, że właściwie rehabilitacji życia rodzinnego nie było, tylko zatrzymanie dawnego obyczaju. Również niesłuszny jest zarzut, jakoby życie rodzinne w katolicyzmie wykluczone było od aspiracji

do doskonałości chrześcijańskiej. Pośród świętych kanonizowanych naliczyć można bardzo wielu takich, którzy żyli w małżeństwie i zostawili potomstwo i to ze wszystkich stanów jak św. Ludwik, król, św. Izidor, rolnik; św. Elżbieta, św. Augustyn i tyle innych rodzin męczenników. Przed zepsuciem, jakie objawiło się na Zachodzie w XV. wieku, życie rodzinne, szczególnie pod wpływem tak bardzo rozpowszechnionego teryciarstwa św. Franciszka z Asyżu, aspirowało do najwyższej doskonałości. Przy tej sposobności rzucam hipotezę, że zepsucie zaczęło się niezależnie od odrodzenia nauk i sztuk.

Sz.: To ciekawa hipoteza, która sprzeciwia się powszechnie przyjętej opinii, a mianowicie Szujskiego. Piast tej opinii nie wyraża i mówi tylko o zgrybiatym w XV.

J.: Otóż ta zepsuta „zgrybiałość” zesłała się z rozkwitem humanizmu i poczęła go wyzyskiwać w kierunku rozwiązań, ale nie sądzę, aby klasycy wywołali zgrybiatłość.

Sz.: Jakież masz dowody na tak ciekawą tezę?

J.: Nie przypominam sobie, żeby Janssens w historii ludu niemieckiego tej tezę wyraził, ale mówiąc o zepsuciu duchowieństwa ówczesnego w Niemczech, nie przypisuje go humanizmowi, ale raczej nadużyciu niemiernych bogactw, co jak mówi, odpychało umysł poważniejszy. Trzecia część własności ziemskiej w Niemczech znajdowała się w rękach duchowieństwa, a mimo tego według Janssena choćwistość, nurtująca całe społeczeństwo ówczesne objawiała się pośród kleru wszystkich stopni w dążeniu do pomnażania dochodów kościelnych z opłat wszelkiego rodzaju. Opactwa i klasztory opierały się reformie kościelnej. Dekreta synodów nie wiele pomagały, bo ci, którzy dekretovali przywrócenie dawnych przepisów kościelnych, sami zachowywać ich nie chcieli.

Sz.: Teza twoja może mieć jednakowoż wyjątki i np. w Krakowie, gdzie w wieku XV było świętych i największa pobożność, zepsucie mogło się rozpocząć przez przybycie humanistów, już zepsutych i to było przyczyną twierdzenia Szujskiego.

J.: Zgadzałem się zupełnie i to samo mogło mieć miejsce nie tylko w Krakowie, ale Benedyktyni i Cystersi, którzy uprawiali klaszory i karmili nimi uczniów swoich, nie truli się humanizmem, ani uczniów swoich, aż dopiero, kiedy wiara w nich ostygła i pobożność wywiotrzała, pokazało się, że stamtąd można truciźnie zaczerpnąć.

Sz.: Oczywiście rzecz, że filologia ani filozofia, ani żadna inna rzecz nie zastąpi bojaźni bożej i zachowania dekalogu. Domyślam się, że twoje spostrzeżenia są częścią poglądów historyczofizycznych, które obiecują coś ważnego.

J.: Nasze poglądy są zwykle jednostronne, a żaden wpływ nie działa odosobniony, tylko bywa ich kilka, z dala, lub z bliska działających. Nie przeczę wpływu humanizmu i prawa rzymskiego, ale nie sądzę by był najważniejszym i decydującym. W naszym wieku filozofia jeszcze więcej kwitnie, niż w wieku XV., a niktby nie powiedział, że ten rozkwit jest przyczyną zepsucia obyczajów.

Sz.: Widziałem w Westalii młodzież, wychowaną w katolickich gimnazjach, która czyta klasyków z największą łatwością, a przeto jest budującą pobożności i ujmującej niewinności.

J.: Bo tam na seryo są szkoły wyznaniowe i całe centrum awanturyby wyprowadza ministrowi, gdyby chciał w katolickim gimnazjum zatrzymać profesora, o cokolwiek podejrzanego pod względem religii lub obyczajów. Wracając się do Piasta, jego porównanie wieku XV. z XVIII. wydaje mi się bardzo słusznym i że w obydwoch pokazało się, do czego sam rozum bez busoli sumienia i bez dogmatu doprowadzić może. Dotychczas u katolików utartym było komunałem, że Voltaire i encyklopedysty są autorami zepsucia wieku 18-go, które się i naszemu udzieliło. Nie odmawiając im współpracy, sądzę, że społeczeństwo jak ryba psuje się od głowy. Zanim Voltaire i Rousseau zaczęli pisać, dwór wersalski już był znikczemniały i zmateralizowany, a księżna Orléańska, matka Regenta, pisał: „Sądzę, że nie ma w Paryżu stu osób wyższego świata, które wierzą jeszcze w Jezusa Chrystusa”.

Proszę czytać *Taine: L'ancien régime i Les origines* a nawet książkę piszący dzisiaj o wieku 18-ym, nie tają straszności zepsucia duchowego.

bując, gdyż nie było zwartej runi, jaką zdrowe i dobrze zasiane ziarno poważnej polityki krajowej powinno było wydać.

O czemże to słyszeliśmy, gdy się akcja przedwyborcza toczyła? O wiecach, zwoływanych przez Towarzystwo ludowe, o zebrańiach w pasażu Hausmana, pod gołdem „Czerwonego sztandaru” o proklamacjach radykałów ruskich. Rozpręgało się to szybko i szeroko, jak gaz trujący pod dzwonem pompy pneumatycznej — gdyż była próżnia.

Polityka tych głów i serc, które słusznie mogą być za kraj uważane, nie była i nie jest dziś nigdzie skupiona, nie była i nie jest dziś nigdzie skupiona, nie było więc działań przeciw dążeniom wyrototnym. Liczono na porozumienie i tradycyjną karności uczciwych żywciołów w obec złego — lecz to, jak mi Bóg miły, dla podtrzymania myśli politycznej i ogrania uczuć politycznych za mało.

Jeżeli właśnie ta chwila szwedzących się po kraju radykalnych agitatorów nie stała się najskrajszym dowodem, że kraj jest pustką polityczną — to już niekwietystów politycznych nie przekona.

W ostatniej chwili, gdy fale niebezpieczeństwa szły już wysoko, zadzwonił komitet centralny w alarmowy dzwon solidarności narodowej i przy tym sztandarze gromadził czempredziej robotników. Hasło alarmowe nie mogło jednak zapalić pustki politycznej — kraj pozostał nadal bez myśli, bez programu.

Powie kto, że od upadku ostatniego powstania mamy program jasny, zrozumiały — pracę organiczną — i innego układać nie potrzeba. Przeciwnie temu podnoszę, że taki program jest jak ow reklamowany po wszystkich rogach ulie, „Quaker oats”, z którego mo-

wieństwa, szczególnie tego, który z Versalem w bliźszej był styczności. Voltaire był tylko nadwornym i ulubionym poetą społeczeństwa, które zastał. Tak samo i u nas, zanim przyszły książki francuskie, panowie już byli rozpięci, rozpróżnieni, a i zepsuci na dworze Sasów.

Sz.: Dodałbym tylko, że autorowie francuscy zgubniejszy wpływ wywierali, niż humaniści w XV. wieku, ale zgadzam się na to, że Versalowi należy się pierwszeństwo w zepsuciu Europy i jaka dziwna Nemezis, że do tego samego Versalu przychodził pospółstwo by uwięzić następcę Ludwika XV. a w 80 lat później wrogowie Francji tamże święcą największy swój tryumf, bo ogłoszenie nowego cesarstwa niemieckiego.

J.: Piast się pyta, czy mogą być inne przyczyny, które ubezwładniają wpływ prawdziwej religii? Odpowiedź łatwa, a zresztą sam ją sobie dał cokolwiek niżej: „Przeżyta rasa, czy jej wyznanie jest prawowierne, czy kacarskie, jest przeżyte, dlatego właśnie, że religia jest u niej na ustach, a fałsz i próżnia w sercu”.

Sz.: Szczęśliwi jesteśmy, że żyjemy w epoce przypływu, a nie odpływu religii.

J.: Nie, jak za Ludwika XV., kiedy duchowieństwo francuskie spostrzegło, że tylko 1/3 część parafian dopełnia obowiązków wielkocnych.

Sz.: Spełnia się marzenie Wincentego Pola w Pieśni o Ziemi naszej, żeby się podniosła wiara przygnębiona.

J.: Nikt jednakowoż nie zaprzeczy, że pierwszy, który dzwonił na to kanie, tak, że go cała Polska słyszała, był Adam Mickiewicz i słusznie O. Felin, kanozdzieja katedry paryskiej nazwał go „le régnérateur moral de sa nation”. Mickiewicz nawracał nawet osobiste ateuszów, jak Kajsiewicz i Semenenko, którzy zostali kapłanami.

Sz.: Nie wiedziałem o tem i przyznam się, że Kajsiewicza nie czytałem.

J.: Szkoda, bo to Skarga naszego wieku. Oto mała próbka:

Nie winię, jak niektórzy gorzko, że ktoś nie kocha, czego nie poznał, ani poczuł. Będe bronił prawdziwej duchowości, ale będę powstawał na fałszywą, udaną, która ucieka od poświęcenia, na połączanie eroizmu, na leństwo, wodzą święconą pokrapiane. (I str. 90).

Sz.: Takie sentencje, wypisane wielkimi literami, powinny być zawieszone na ślalach towarzyszt religijnych. Nie wiem, dlaczego u nas nie ma tego zwyczaju, a w Anglii w poczekalniach kolei żelaznej, wiszą sentencje z ewangelii, a na stole leży Pismo święte.

J.: Proszę to porażdź dyrekcji kolei żelaznej Apostolskiego Królestwa. Co do mnie, z wielkimi zajęciem wszystkie sentencje biblijne w poczekalniach angielskich odczytywałem i niejedną pobożną myśl im zawdzięczałem. Lecz i to nie jest właściwością protestantyzmu, gdyż w średnich wiekach nawet zewnętrzny dom znajdowały się pobożne sentencje, czego ślady pozostały na niektórych starych domach, a nadto wszędzie były pobożne obrazy, jak to nasz lud zachował.

Sz.: Powoli zlaicyzowaliśmy wszystko i powoli a z przekonania, musimy wracać do dawnych zwyczajów.

J.: W marzeniu W. Pola o lepszej doli polskiej obok odprędnienia religii było i to życzenie: „A tej szlachcie znarowionej gdyby Bóg dał rozum knieczy”.

Sz.: Byłby już wielki czas, żebyśmy ten rozum knieczy odzyskali i żeby go włóscianie nie tracili. — O iluż to szlachcicach sam wiem, których znałem z bliska lub z daleka, albo o których w młodości słyszałem, że majątki z własnej winy potracili. Gdyby to za czarną księgę można ułożyć ze spisu utraczonych i utraczyć i utraczonych włosci wa wszystkich dzielnicach Polski, Litwy i Rusi!

I: Możeby taka czarna księga była pożyteczna, gdyby, jak być powinno, do tych ludzi przywiązana była hańba w miarę włosci zaprzędanych cudzoziemcom i żydom.

Sz.: Przynać muszę, że jeżeli wspomnę na dawne czasy, na dawną przeciętną, znarowioną szlachtę, wielki widzę dziś postęp. Młoda generacja przychodzi z nauką, nawet ze stopniami naukowymi, a dawniej z narowami z czasów saskich.

Młody, n. p. Szeptycki uczy nas, żeby zapewnić los czeladzi dworskiej. Aby jeszcze się wzięto do wychowania chrześcijańskich karczmarzy i handlarzy!

żna robić zupę, jarzynę i legominę — uniwersalny pokarm — tak uniwersalny, że się w końcu zdaje, jak gdyby nie było żadnego. To nie nasyci, nie zadowoli, skoro się nie mówi o tem, jak go użrć i zastosować.

Wyznam z ręką brutalności, że widzę, iż polityk ją u nas chłopci, politykują robotnicy — politykują wogóle wszyscy, najmniej do polityki kwalifikowani — lecz nie widzę, aby się zajmowała polityką inteligencja. Ona patrzy przed siebie bezzmyślnie, ulega hipnozowi władzy i siły, zdaje wszystko na kogoś i coś, i sama dążeń politycznych kraju weale nie reprezentuje.

Jeżeli się w te właśnie koła niesie dzisiaj myśl, że jest aż za dużo politykowania, że trzeba przedewszystkiem karności i postępowania — to się sprawie nie służy. I my chcemy karności, bardzo ścisłej karności, ale umysłów oświeconych i mających cel przed sobą — karności z dobrej woli. Co jest karności ślepa, nie duchów uświadomionych, lecz mamekinów umysłowych — karności wymuszona — to my już wiemy z naszych dzieł. Mielimy już tę karności jezuićką, tę karności umysłowych ciemnych, która się skończyła wyuzdaną swawolą i upadkiem ojczyzny.

Nie stajmy się więc śmieszni, mówiąc o „rozpolitykowaniu” kraju. Bo polityka jest jak zbawienność, którą dla ochrony od głupstwa, anarchii, w głowy i serca obywateli od czasu do czasu szepścić potrzeba. Tak rewakynacja jest i dziś niezbędna. Prawda, że się po tem, jak zwykle po ospie, zawsze trochę gorączkuje — lecz gorączka ta, kończąca się zdrowiem i siłą, to zabezpieczenie od delirów, które sprowadzają rozkład i śmierć.

W dzisiejszym położeniu — niewątpliwie

J.: Tędy droga do rozwiązywania kwestii społecznej i do ogłaszania praw człowieka.

„Spoglądasz w górę na nie spojrzysz w siebie (i koło siebie) — Nie znajdzie Boga, kto Go szuka tylko w niebie”.

I. N. S.

Z zabranych prowincyj.

W czerwcu.

(Korespondencya „Słowa Polskiego”).
(Zty humor czynowników. — Ignatiew. — Gubernator polodscy. — Syndyk rolniczy w Odesie. — Carski dowcip. — Petersburskie plotki. — Kolej polodska).

Objęły nasze społeczeństwo dwie obawy, dwa strachy ogromne... Pierwszy, żeby rząd nie zaprowadził w naszych prowincjach „ziemstwa” t. j. pewnego rodzaju stanowych rządów autonomicznych... A drugi prawdziwie śmieszny i trudny do zrozumienia, „żeby nas Austriacy nie zabrali”.

Obie te obawy mają w gruncie rzeczy jedno i to samo źródło, obawę przed zwiększeniem podatków... Bo, co prawda, że podatki bezpośrednie są u nas dziś tak śmiesznie małe, że po prostu wspominać o nich nie ma nawet po co, wynoszą około 30 kopiejek z dziesięjny (1/10, morg). Naturalnie, że przez zaprowadzenie „ziemstwa” podatki muszą się zwiększyć, ale też jeżeli te „ziemstwa” będą rozumnie prowadzone, jeżeli autonomii administracyi nie będzie rozkradać nałożonych na powiaty podatków, ale użyje tych pieniędzy na korzystne inwestycje, jak np. budowę dróg bitych, regulację żegluga na rzekach, mogących być uszlachoniem, budowy szpitali itd., to opłacane podatki wrócą do kieszeni kontrybuentów z lichwiarskim procentem.

Ze zniesieniem kontrybucji łączy się jedna arcyciekawa sprawa. Oto miliony, wyciskane od właścicieli ziemskich „polskiego pochodzenia” były obracane na dodatki do plac urzędników, którzy w polskich prowincjach tak, jak w krajach, będących w „wojennem położeniu” dostawali o 25% wyższą płacę, niż w prowincjach rdzennie rosyjskich. — reszta pozostała szła do kasy generał-gubernatora, jako fundusz dyspozycyjny, z którego ci panowie nigdy nikomu nie byli obowiązani składać rachunków. — Otóż z chwilą ustania kontrybucji, pensye urzędników w polskich guberniach zostały zrównane z pensjami, płaceniemi w wnetrzu cesarstwa, a fundusz dyspozycyjny dla generał-gubernatora niknie zupełnie... To też „święcone jako”, nadesłane przez cara owym polskim poddanym, nie posmakowało bardzo całej zgłodniałej rzeszy czynowniczej... a pan Ignatiew, generalny administrator cywilny „południowo-zachodniego kraju”, głosi dziś pośród swych znajomych, że w dzisiejszych warunkach urząd generał-gubernatora stracił rację bytu, i że on, czując to, stara się o przeniesienie do Petersburga, gdzie ma otrzymać jakieś wpływy stowisko.

— Bo widzi pan — mówił ten dostojnik jednemu z Polaków — mam dzieci, muszę im stosunki wyrębić, a tu na prowincji, w zaśniedziałym Kijowie zmarzną mi z kretesem.

Szczęśliwej drogi możemy tylko życzyć panu Ignatiewowi i prosić Pana Boga, żeby ten pan nigdy już do nas nie wracał. Podobno i w Petersburgu głęboko zastanawiają się nad zniesieniem tych barbarzyńskich urzędów, uposażonych w nieograniczoną władzę, nie krępowaną wprost żadną odpowiedzialnością. Może dziś z ustaniem nieprzebranych źródeł dochodów, płynących z kontrybucji, a równających porywe generalnych gubernatorów ze stanowiskiem wielu udzielnych książąt — zabraknie chętnych kandydatów na te posady i ułomni się a pod bicia tych straszliwych satrapów.

Z obwilą zniesienia urzędu generał-gubernatora, gubernatorowie cywilni odzyskają należne im stanowiska i wpływy. Pośród nich są ludzie różnych kategorii i odien, nie można jednak zaprzeczać, żeby nie trafiali się i ludzie dobrzy, ludscy i dbający o dobro powierzonych im prowincji. To też rząd centralny dla o to, żeby ci gubernatorowie nie zostawali długo na miejscu i nie „spolszczali się”. W ostatnich sześciu latach gubernia polodska miała aż trzech gubernatorów, zmieniających się jeden po drugim, w dziwnie szybkim tempie. Każdy z nich był człowiekiem innego typu.

bardzo ważnym dla nas i dla Austrii — wiedzą socjaliści i anarchiści, czego chcą, bo snąc oderwaną doktrynę lub burzę, to program nietrudny — ale czy kraj w najcięższych warunkach swej ludności wie, czego się ma spodziewać, czego chce, do czego i jak ma zmierzać?

Nie wie, bo nie myśli o tem przypuszczając, że ktoś za niego myśli, — nie wie, gdyż boi się myśleć, — boi się nawet schodzić na narady dla wymiany myśli — nie wie, bo go wyjątkowo politycznie, bo w nim zmysł polityczny służyłstwem i apatją zatruto...

Ja sam boję się już dalej o tem mówić kończąc więc tę przydługą refutację uczynionych mi zarzutów. Kończę ją tem bardziej, że w czasach przewrotnych, w których Meard podgódę przynosi, a prokurator pisze małodramy — spotkać i mnie może bardzo cierpki zarzut, że włączam politykę pod linie fejletonu, czego w porządnym piśmie czynić nie należy.

Odrzucając się tedy po raz setny polityki i dając nurka w zieloną naturę, pozostawiam bliższkom, gajówkom i rudogonkom sześcioloty nad tem, czy może Galicya wrócić do zasad rezolucyj sejmowej z przed laty trzydziestu, lub wziąć Sonderstellung z rąk p. Schönerera, albo prosić bociana o przyniesienie nam jakiej nowej myśli politycznej — bo dla mózgow ludzkich, gdy słowik śpiewa i rózę kwitną, jest to praca żmudna i niewdzięczna.

A że rózę kwitną, to proszę się przekonać w parku Kilińskiego, gdzie Lwów jest najpiękniejszym. *La France* rozchyła tam swe różowe łono, taka czysta i niewinna, jak gdyby

Pierwszy książę Mieszczerskij, był wielkim panem rosyjskim w dobrym tego słowa znaczeniu, to też nie znoślił popów schimatyckich i czynowniczej hałasty, trzymał drapieżne żywoły w ryzach i chętnie zawiązał znajomości z polskimi szlachciami. Wiemy z najlepszego źródła, że nam szczerze i serdecznie sprzyjał, że nam skopał pod nogi dolki w Petersburgu, i sprawiono to, że ma on dłuższy urzędował, niż dwa lata, przeniesiono go z awansem, ale pozbyto się go z polskiej gubernii.

Po Mieszczerskim przyszedł Baumgarten. Człowiek całkiem odmiennej natury, doskonały typ gwardyjskiego hulaki. Administracya prowincji mało co go obchodziła, podpisywał, co mu naczelnik kancelaryi dał do podpisania. Czynowników traktował *en canaille*, ale mimo to robili oni to, co sami chcieli... Polowali i zapijał się z oficerami kawalerii i polskimi paniczami, którzy zapominali o godności narodowej i ten nie długo popasał, a godność po prostu, zdrowie, nadwątłone szaloniem orgiami, nie pozwoliło mu dłużej urzędować.

Poszedł, a na jego miejsce przysłał pułkownika Siemiakina... To znowu całkiem inny gatunek, także hulaka, także człowiek szczerzy i otwarty, ale już nie elegant, nie gwardzysta, nie wielki pan, ale *na stojaszy armijskij officer*, pije prostą wódkę, przy pierwszej znajomości całuje w usta, każdemu rad robić dobrze, ale nie robi, bo nie umie lub zapomni, zahulawszy się na śmierć.

Gdy go zapytano z Petersburga, jakie jest jego zdanie w kwestyi wprowadzenia „ziemstwa” do naszych gubernii, sprosił kilku-nastu szlachciców, urządził im wspaniałe śniadanie i po krótkiej naradzie oświadczył:

— Odpiszę, że nam „ziemstwa” nie potrzeba, zawsze lepiej te pieniądze wydać na wino i szampańskie wino!

W ten sposób została do Petersburga wysłana opinia polodskiego gubernatora, że nasze prowincje „ziemstw” zgoda nie potrzebują i nie pragną... Czy cesarz i ministerstwo i centralne komitety poprzestaną w tym względzie na relacyi pana Siemiakina, przyszłość pokaże. W każdym razie charakterystyczna była owa kordyalna narada i jej zgodny wynik... Niestety trzy czwarte naszych szlachciców tak samo rozumie, jak pan Siemiakina i jego kompanionowie od kieliszka.

Jak ze wszystkich danych wnioskować można, to jeszcze kilka lat upłynie, zanim „ziemstwa” będą wprowadzone, a to dzięki ciemności i brakowi ekonomicznego wyrobienia nas samych.

Ciekawszą daleko jest druga obawa, grasująca wśród naszych obywateli: obawa przyłączenia naszych prowincji do Austro-węgierskiej monarchii... Kto te banialuki poroziewał, tego dojsz trudno, faktem jest jednak, że już mi się zdarzyło słyszeć kilka razy na lianijeszych zebrańach szlacheckich mniej więcej tego rodzaju obawy:

— Żeby nas tylko Bóg chronił od przyłączenia do Galicyi.

— Dlaczegoż tak się tego boicie? — pytam

— Chyba nie wiecie, jakie tam podatki i jaka nędza — odpowiadał chórem.

Tłumaczyłem im, że znam stosunki galicyjskie i stosunki panujące pod zaborem rosyjskim, że wprawdzie Galicya ma wielki ciężar, ale ma też olbrzymie bogactwa, ma drogi, komunikacje kolejowe. Ale nie pomogło, zbierali się nieść kanoników, mszę żeby prosił Boga o pozostawienie naszych prowincji przy cesarstwie rosyjskiem.

Wiem tę podając dla tego do publicznej wiadomości u was, ażeby wasi politycy i mężowie stanu pamiętali, że ekonomiczna polityka, prowadzona u was w Galicyi, poprostu odstrasza od siebie i dziś podatkami galicyjskimi straszą tu Moskalu szlachciców, zupełnie tak, jak straszyły nianki małe dzieci witołkami... Ciekawym tylko bardzo, jak to u nas pójdzie, gdy zaczniemy sami na siebie podatki nakładać i rozporządzać zebranymi z tego źródła funduszami.

Na innych polach życia ekonomicznego rozwijamy się zdrowo i normalnie. Najlepszym tego dowodem nadzwyczajne powodzenie, jakim się cieszą, niedawno zawiazane syndykaty rolnicze w Kijowie i Mińsku... Istnieją od lat kilku, ku wielkiemu pożytkowi materialnemu i moralnej korzyści ziemiaństwa tamtejszego. Obu tym syndykatom udało się zawierać stosunki handlowe bezpośrednie

się nigdy z knutem kozackim nie bratała — *Souvenir de Malmaison* schyla smętną głowę, zadumana nad glorią przeszłości — a *hurbonka* mnogością swych pęczów i kwiecica głosi światu, że jej nigdy legitymistycznych pretendentów nie braknie.

Nie, doprawdy — nawet między różami nie można się pozbyć wstrętnej woni politykowania.

Chyba się rzucić między konie wyścigowe, albo między dzieci, szeregowane do korpusów i kolonij wakacyjnych. Trudny wybór, jeśli się ma swą godność towarzyską zachować. Mogłbym być bardzo łatwo „zjeżdżonym”, gdybym się nie unosił n. p. nad rumakiem „Tarar bomdeay”, „Helfgottem” lub „Lesbia tyarem”, „jeżdżonym” przez skulonego w ptyjnik dżokeja, który „leaderował” innym dżokejom w najszybszym „pace” i „skacząc mur” nie zaczął wcale kolanami.

Już drzę na samą myśl, że rozkoszy tej doczekam się niebawem we Lwowie, że razem z „mobem” ciekawych polecę na Persenkówkę i w sekrecie przed żoną umaczam palce w totalizatorze. To taka miła i taka szlachetna zabawa, tyle sprawia przyjemności kołoniom, a tak podnosi ducha i wzmacnia moralnie!

Ach, jak pospolicie i po parafianisku wyglądają wobec wyścigowej okazałości owe mrowcze starania, ażeby dzieci biedaków posłać na świeże powietrze! Żadne z nich nie ma takiego salonu, jak stajnia konia wyścigowego — przywycyzające do powietrza, przesyconego zabójczymi wyciewami, dycha, jak może, wąskimi pierściami — a biedna matka ma tyle czasu, co groom staje...

ECHA.

XLII.

Otrzymałem następujące uwagi:

„Czytuję „Echa” od czasu do czasu (zazwyczaj, że tylko od czasu do czasu! Przyp. Cef) i nieraz się zgadzam z zawartymi w nich spostrzeżeniami — za ostatni wszakże fejleton muszę się z autorem ich wykić. Kraj ma być za mało polityką zajęty, obumary, zahypnotyzowany? Czyż można spostrzeżenie takie czynić po ostatnich wyborach? Czyż nie dosyć było rozruchów politycznych w Beresowicy, Komarnie, Dawidowie? Czyż nie przelewały się uszami wiecie w zachodniej części kraju? Czyż, opierając się na tem, nie godziłoby się raczej twierdzić, że kraj jest zanadto rozpolitykowany? Że w naszym dążeniu do ekonomicznego i umysłowego odrodzenia należałoby go w politycznych agitacjach poskramić? To są zarzuty niekonsekwencji, które śmiem autorowi „Ech” uczynić”.

...Podejmuję rzuconą mi rękawicę.

Podczas ostatnich wyborów przeszedł kraj w istocie przez wiele przykrych, burzliwych, nawet krwawych chwil. Myli się wszakże, kto twierdzi, że „rozpolitykowanie” było ich powodem. Fanatycznej agitacyi, ocierającej się o tezę „mój i twój”, która rozognia wieczne rdz ludzki — agitacyi, rzucanej jak zapalony sznur saletrany pomiędzy ciemną ludność — nie mogą uznać za prąd polityczny. A jeśli bym ją podniósł nawet do godności politycznego działania, to twierdząc, iż miało ono tem szersze pole i tem większą swobodę, że znajdowało pustkę i wyjątkowo wszelkich poważniejszych prądów politycznych, że jako chwast, tem bardziej mogło

Na sezon letni nowości z konfekcyi damskich w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca Magazyn Schayerów we Lwowie.

z wewnętrznymi i północnymi guberniami Rosji i odkryć nowe rynki krzyżowego zbytu na bardzo wiele naszych produktów. I tak Moskwa i gubernie miasta Rosji środkowej są doskonałymi rynkami na zbyt owoców i jarzyn, a gubernie północne zabierają teraz masami nasionami jarych zbóż, płacąc za gwarantowane pod względem kiełkowania nasiona, ceny prawie dwa razy wyższe, niż można za te same zboża uzyskać u nas, lub na eksport za granicę... Okolice te nie mogą w swoim klimacie wytworzyć ziarna, które ma zdolność kiełkowania i dla tego wszelkie nasiona muszą sprowadzać z okolic, bardziej na południu położonych. — Obroty tych dwóch syndykatów sięgają kilkudziesięciu milionów rocznie i zwiększają się z roku na rok.

Teraz zawiązał się taki sam syndykat w Odessie, z zakresem działania na gubernie: Podolską, Chersońską, Besarabską i Jekaterynowską. Inicjatorami tego towarzystwa są Polacy i interes prowadzić będą Polacy. Nominatami założycielami towarzystwa są: baron Piotr Böhler, hrabiowie Edward i Michał Ronikierowie. Nie ulega prawie wątpliwości, że interes ten pójdzie dobrze, bo grunt jest dostatecznie przygotowany a ziemiaństwo nasze nauczyło się szanować i dbać o korzystne rynki zbytu. Syndykat odeski ma za zadanie, zawiązać bezpośrednie stosunki ziemian naszych z odbiorcami z Londynu, Marsylii i Szwajcarii. W każdym razie nieuczciwi i sumienia wróci pozbawieni pośrednicy, komisanci i drobni kupcy odescy, przez założenie syndykatu będą pozbawieni lichwiarskich zarobków, które ciągnęli z kieszeni zbożowych producentów.

Zanotować winniemy jeszcze, że przystąpiło wreszcie do budowy kolei żelaznej z Proskirowa do Kamieńca. Ma ona być gotowa do jesieni, w dalszym planie mają być poprowadzone odnogi z Kamieńca do granicy galicyjskiej w Husiatynie i Okopach Św. Trojeja.

Wiadomości polityczne.

Z Bułgarii. W czasie wojny grecko-tureckiej krążyły uprzedzające wiadomości, że Bułgaria korzystając z kłopotów Wysokiej Porty, zamierza uzyskać zupełną autonomię dla Macedonii. Może istotnie w Sofii noszono się z podobnymi myślami — nie wprowadzono ich jednak w życie. Zapewne pod wpływem mocarstw. Obecnie ma zamiar rzucić w Sofii domagać się utworzenia pięciu biskupstw bułgarskich w Macedonii. Sprawa ta wlecie się już przez lata. *Paster Lloyd* otrzymuje nader ciekawe wiadomości o zamierzonej reformie kalendarza w Bułgarii. Niejaki Quarenghi opowiada, że z polecenia Stołowa przygotował wraz z prezydentem trybunału kasacyjnego Sziszmanowem, projekt ustawy, celem wprowadzenia w Bułgarii kalendarza Gregorjanskiego. Tondini de Quarenghi zastępował akademię boloską na Bath-meetingu brytyjskiego towarzystwa naukowego. Jest to zatem w każdym razie człowiek, pracujący na polu wiedzy. Quarenghi opowiada, że w czasie pobytu w Anglii w r. 1885 zachęcała go pewna „wybitna osobistość” rosyjska, aby postarał się wprowadzić kalendarz gregorjanski w jakimś prawosławnym państwie, a to w celu stworzenia dogodnego dla Rosji precedensu. To *point d'appui* znalazło się w Bułgarii. Jak się zdaje, polegał on na opowiedzeniu Quarenghi na mistyfikacji. Rosyja, nasładować Bułgarię! — to zupełnie coś nowego. Zresztą zmiana kalendarza juliańskiego na gregorjanski pociągnęłaby za sobą tak doniosłe następstwa nie tylko w dziedzinie politycznej, ale i kościelnej, że z pewnością Bułgaria bez upoważnienia Rosji, do niejby nie przystąpiła.

Przeciw militarystom. Król belgijski Leopold, oświadczył się w przemówieniu do deputacji byłych oficerów, — która go prosiła o wprowadzenie w Belgii stałej armii, za reformą w tym kierunku. Obecnie klerykalna prasa belgijska uważa to przemówienie za bombę, rzuconą w oboz katolicki i alarmuje społeczeństwo do operania się nowacyi. *Patriote* zaznacza, że król stanął w sprzeczności z narodem i zamierza kraj zpruszczyć.

aby wyczesać zgrzebiem i wytrzeć flanelą zrubakę...

Gdzie to takim dzieciom do koni wysięgowych! A bo to totalizator za choć złamanego centa za chuchro, co w latanych spodenkach ale z zegareczką rogatywką przez ucho, biegnie do szkoły z łupką tabliczką w ręku?

A jak tam jedziesz głębiej, w te sutereiny, ziewając „nami, tuż nad brukiem ulicy, gdy zobaczysz dzieciaka z dużą głową a zapadniętymi policzkami, z powiekami zaczerwienionymi a zrenicą fosforycznie błyszczącą, z tętnem podgorączkowym, z nabręknutymi na szyi gruczołami — bezkrwistego a chorobliwie ruchliwego, gotowego się biec na piaski z niesprawiedliwoscią świata, że mu nie daje dość powietrza, dość słońca, krynicznej wody, świeżego mleka, lasu i śpiewu ptasząt i tak kwiecistych, na których się pastusza tujarka rozlega...

Co ono temu winne — to wybladłe dziecię — że przyszło na świat z rodziców, skazanych chorobami, występami i nędzą — że dźwiga w sobie zarody niedoli a może i zbrodni, które się w chorobliwym mózgu gnieżdżą? Co ono winne, że go los przykuwa do wzięwłodu brudu, do wilgoci, do zmurków bezsilnych, do atmosfery ponurej, bez uśmiechu, bez piosenki, bez uroków anielskich a może i bez Boga?

I ty mógłbyś nie pragnąć, ażeby to dziecię choć na kilka tygodni dostało się na słonco i powietrze wiejskie, aby się skąpało w leczniczych zadrach, aby odczekało wesołości, rozkoszy zabawy i piosenki z rówieśnikami, anielską modlitwą do Matki Niebios, która biedne dziecięta pod płaszczyk swój litościwy tuli?

Nie, nie! Ani chwili nie wątpię, że zamiast topić swój grzech w totalizatorze, w niedorzecznych a denerwujących emocjach o sztychłach nóg koni — zaniesiesz swój dątek Żużniskiemu dla biednych, chorych dzieci, na leczniczą kolonię w Rymanowie...

Cef.

Jeżeli król, jako nieodpowiedzialny naczelnik państwa, mówił bez zezwolenia odpowiedzialnych ministrów, dopuścił się zamachu stanu. Jeżeli król zaś działał w porozumieniu z gabinetem, muszą natychmiast przedłożenia rządowe wejść na porządek dzienny Izby deputowanych. Tak się jednak nie stanie, wywodzi dalej *Patriote*. Ministerstwo nie użyczy królowi firmy, — a choćby król dobrał sobie nowych, skłonnych do poparcia jego planów, doradców korony, to utrzymają się najwyżej dwa tygodnie przy takich. Położenie obecnego ministerstwa De Smeta jest podobno ciężkiem. Czekaj kampania parlamentarna.

Prezydent Faure przyjął godność sędziego rozjemczego w sporze granicznym pomiędzy Costarica a Kolumbią.

Stany Zjednoczone anektowały wyspę Hawajskie. Odnosne przedłożenie rządowe wniesiono już do senatu i nie ulega prawie wątpliwości, że senat, podniecony aspiracjami względem Kuby, zatwierdzi — układ aneksyjny. Na zupełnie podobny fakt zanośnię się przed czterema laty, gdy u steru rządów stał Cleveland. Prezydent założył naówczas swoje *veto* i udaremnił aneksję. W Japonii oczywiście wywołało postąpienie Unii wzburzenie. Mimo to skończy się nieporozumienie na zwykłym, formalnym protestie. Japończycy mają zawarowane na wyspie rozmaite przywileje, które pozostaną w pełnej mocy. Mc Kinley zyskał tytuł „pomnożyciela państwa”.

Jubileusz królowej Wiktorji.

(I.) Jutro rozpoczyna się w Anglii szereg wspaniałych uroczystości jubileuszowych ku uczczeniu 60-tej rocznicy panowania królowej angielskiej i cesarzowej indyjskiej Wiktorji. Ogniskiem uroczystości będzie blisko pięć milionowa jej stolica Londyn, a punkt ciężkości owych wspaniałych obchodów przypadła na dzień 22 czerwca, wtorek.

Urodzona dnia 24 maja 1819 r., królowa ukończyła przed miesiącem 78 lat życia; wstąpiwszy na tron dnia 20 czerwca 1837 r., jutro dobiega 60-u lat od owej chwili pamiętnej. Wiek królowej nie przedstawia jeszcze nie nadzwyczajnego, ale tak długiego panowania nie pamięta historia od czasu Ludwika XIV. Panowanie Wiktorji, rozpoczęte we wczesnym zaraniu stulecia, dobiega końca na samym schyłku wieku, słynnego złota, że pośtepem przewyższył wszystkie inne, a był społeczeństw niemal na nowych zupełnie oparł podstawach. To też panowanie sędziwej królowej obejmuje, oprócz licznych szeregu faktów i ewolucji politycznych, bezmiar objawów i zmian cywilizacyjnych i społecznych. Panowanie to ciekawe, uwagi godne i w fakta brzemienne.

Stanowisko królewskie w Anglii nie daje szerokiego pola do samodzielnego działania politycznego. Król jest tam pierwszym sługą narodu. Pomimo to królowa Wiktorja nie była przez 60 lat swego panowania tylko makiem, przybrany w purpurę królewską i przeznaczonym do reprezentacji; przeciwnie, napierw przy udziale swego małżonka, księcia Alberta, później sama, brała i do dziś bierze czynny udział w politycznym kierownictwie nawa państwa. Wysoki takt i zrozumienie swej roli, cechowała ją zawsze w tej działalności, nie pozwalając nigdy wykroczyć poza ramy, określone przez prawo publiczne Wielkiej Brytanii. Zdobyte polityczne, rozwój materialny, postępy cywilizacyjne, społeczne i umysłowe, poczynione w ostatnich 60-u latach w Anglii, identyfikować się tedy zawsze będą z mianem królowej Wiktorji. Co więcej, pozostanie jej nadto sława niewiasty światłej, rozropnej, osobiście pociągowej, idealnej matki i wybornej matki rodziny. Królowa bowiem wydała na świat, jak gdyby na wzór wszystkim swoim poddanym, 9 dzieci, a dziś liczą jej wnuków i prawnuków liczy się na całe dziesiątki.

Anglia więc ma prawo szczerzyć się swoją królową i jej panowaniem. Cała Wielka Brytania święci ów jubileusz w znacznej przynajmniej części, jako pamiątkę swego niesłychanego w ciągu ostatnich lat 60 rozwoju. Nie jest to już święto urzędowe, ale raczej radosne święto narodu albo raczej ludów i narodów, w skład państwa wielko-brytańskiego wchodzących. Od miesięcy już całych czynią do tego święta przygotowania, a prasa poświęca mu liczne szeregi szpalt.

Kilkaset tomów zapewne wyszło w ostatnich czasach o panowaniu Wiktorji na tle współczesnych dzieł Wielkiej Brytanii.

Trudno tutaj w najskromniejszym choćby streszczeniu iść z tymi wywodami i przedstawiać dzieje polityczne i cywilizacyjne panowania sędziwej władczyni Anglii; zaznaczyć jednak należy niektóre daty z jej życia.

Wiktorja (Aleksandryna) I., królowa Anglii, urodziła się, jak już rzekliśmy, d. 24 maja 1819 r. w Londynie, z ojca Edwarda księcia Kent, czwartego syna Jerzego III. i Luizy Wiktorji, księżniczki sasko-koburskiej z 1-go ślubu księżnej Leiningen. Była jedyną córką księżstwa Kent. Utraciwszy w dzieciństwie ojca, pozyskała przez to prawo do następstwa tronu. Wychowanie otrzymała bardzo staranne pod kierunkiem księżnej Northumberland i w kształceniu jej kładziono poważny nacisk na historię, umiejętności polityczne i prawo państwowe.

Dnia 20 czerwca 1837 r. młoda, bo wówczas 18 letnia dziewczyna wstąpiła na tron po swym stryju, Jerzym XV. Koronacja odbyła się d. 28 czerwca r. 1838, co dało powód do wspaniałych uroczystości, a w dwa lata potem d. 10 lutego 1840 r., młoda królowa zaślubiła księcia Alberta sasko-kobursko-gotańskiego. Był to związek z miłości, a zawierając go, oświadczyła Wiktorja parlamentowi, iż czyni to w przekonaniu, że małżeństwo „przyczyni się do jej domowego szczęścia, a zarówno służyć będzie interesom kraju”. Istotnie, idealnie szczęśliwymi i pogodnymi były stosunki królowej z jej mężem. Przez lat 21, aż do zgonu księcia Alberta, jasne szczęście opromieniało królewskie ognisko rodzinne. Jednocześnie książę-mało-

nek, jak brzmiał urzędowy jego tytuł, był najbardziej dyskretnym, a zarazem dzielnym i rozumnym doradcą swej królewskiej małżonki.

Nie przyjmował on żadnych urzędowych stanowisk, wolał być zawsze sekretarzem prywatnym królowej.

Jak już rzekliśmy, dziewięcioro dzieci ubłogosławiło ten związek. Najstarsze, obecnie cesarzowa wdowa Fryderyka, przyszła na świat w r. 1840, książę Walii urodził się w r. 1841. Najmłodsze dziecko, ukochana przez matkę, księżna Beatryce, obecnie wdowa po księciu Henryku Battenbergu, przybyła na świat w r. 1857.

Śmierć ks. Alberta, która nastąpiła w 1861 r., ciężkim była ciosem dla królowej. Pamięci zmarłego zawsze pozostała wiarą — i uczciła ją w sposób odpowiedni. Żal za zmarłym nie wytrącił jej zresztą z koleji obowiązków państwowych. Jakkolwiek na dłuższy czas usuwała się od życia publicznego, królowa Wiktorja nie przestawała się zresztą zajmować sprawami państwowymi. Dopiero w styczniu r. 1866 otworzyła parlament osobiście.

O ile polityka Wielkiej Brytanii w ciągu owego 60-letniego okresu czasu była nadzwyczaj czynną i obfita w fakta, o tyle życie samej królowej nie obfitowało w rzeczy niezwykłe. Parę zamachów na życie władczyni, na szczęście nieudanych (ostatni d. 2 marca 1882 w Windsorze), urodziny dzieci, kilka odwiedzin za granicą, ogłoszenie cesarzową Indji (28 marca 1876 r.), wreszcie jubileusz 50-letniej wstąpienia na tron w r. 1887. — Oto najważniejsze fakty jej z życia.

Królowa Wiktorja nie była nigdy pięknoscią.

Z pojęciem piękności kobiecej łączy się niepodzielnie wdzięk, a królowa miała zawsze spojrzenie ostre i wyraz twarzy rozkazujący. Bardzo rozpowszechniona fotografia z r. 1860 pokazuje nam królową, jako kobietę otyłą, mało dbającą o elegancję, nie królowę w majestacie, ale raczej mieszkaczkę, zapatrzoną w ukochanego męża, matkę dziewięciorga dzieci.

Pod tą powierzchownością jednak ukryta jest arystokratka i władczyni, obdarzona inteligencją polityczną. Pozytycja jej nigdy nie była synekurą. Do niedawna jeszcze wszelka korespondencja, dotycząca polityki zagranicznej, przechodziła przez ręce królowej. Osobistą interwencję u obcych mocarstw nieraz wiele zdziałała, tam szczególnie, gdzie szło o sprawy humanitarne. Zresztą potrafiła się zawsze utrzymywać na stanowisku władczyni konstytucyjnej. W miarę przewagi opinii i woli ludu, kolejno powierzała rządy państwa to torysom to wigom — i bez żalu poświęcała dla sprawy publicznej swe sympatyje prywatne i rodzinne.

Państwo jej doszło w ciągu ostatnich lat do ogromnej potęgi — i rozwoju. Panuje ona dzisiaj nad milionami (400 milj.) poddanych, rozproszonymi po sześć lub ośmiej części ziemi zamieszkałej. Handel i przemysł angielski rozrosły się potężnie, a cywilizacja angielska rozniesiona została na cały świat. Jubileusz królowej jest właśnie tryumfem tej cywilizacji. Sama królowa, osobiście nie lubiąca publicznych wystąpień, blasku i uroczystości, wolałaby niewątpliwie przepędzić dni jubileuszowe w kołku rodzinnym w jednym ze swych zacisznych pałaców. ale tym razem wola ludu była wyraźna. Królowa zgodziła się wystąpić publicznie, ażeby wysłuchać okrzyków miliona, lub nawet miliona swego ludu, przybyłych z bliska i zdaleka. Wspaniałość tego obchodu przejdzie wszystko, co sobie wyobrazić można. Tysiące ludzi różnej barwy, ras i pochodzenia przybyły i przybywają z Ameryki, Australii i Afryki dla uczczenia królowej — i dla zadokumentowania wobec świata zarówno jednoci, jak i wielkości olbrzymiego wielkobrytańskiego państwa.

KRONIKA.

Lwów, 19 Czerwca.

Jutro:
— 20 Czerwca, Niedziela. *Syhoorynusz*.
— Wschód słońca o godzinie 4 min. 5 rano, zachód o godz. 7 min. 58 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1815, ogłoszonym zostało Królestwo Polskie.
— O godz. 4 popołudniu odbędzie się festyn Salomejek na placu wystawy.
— O godz. 7 1/2 wiecz. w teatrze hr. Skarbka: „Porwanie Sabinek”.
Popołutrze:
— 21 Czerwca, Poniedziałek, *Alojzego Gonz*.
— Wschód słońca o godzinie 4 min. 5 rano, zachód o godz. 7 min. 58 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1863, w bitwie pod Straszczkami zginął Paweł Szaulin.
— W teatrze przedstawienia nie ma.

Arcyksiążę Rainer generalny inspektor obrony krajowej, przybędzie do Lwowa w poniedziałek dnia 21 bm. o godzinie 8 min. 45 — celem przeglądu załogujących tutaj oddziałów wojsk mu podległych.

Wskutek wyrażonego życzenia, oficjalnego przyjęcia nie będzie.

Arcyksiążę odjedzie we wtorek po południu do Czerniowiec również bez oficjalnego pożegnania.

Z uniwersytetu. Pan Leon Rola Różycki, rodem ze Złocza w Królestwie polskiem, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora praw.

Wybor Rektora. Rektorem politechniki lwowskiej na rok 1897/8 wybrany został dziś profesor kolejniactwa hr. Roman Gostkowski.

P. Kazimierz Czapelski, wybrany sekretarzem Kola literacko artystycznego na ostatnim walnem zgromadzeniu Kola, zrezygnował z tej godności.

Zasługi prof. Radziszewskiego na polu przemysłu naftowego podnosi w ostatnim numerze *Nafta* w następujących słowach:

Również zasłużyła na wspomnienie działalność dra Radziszewskiego w dziedzinie krajowego naftaństwa tak w charakterze teoretycznego badacza, jakoteż doświadczanego praktyka, któremu nasze rafinerie wiele cennych rad, informacyj tudzież rozborów ropy zawdzięczają. Z dorobku naukowego Radziszewskiego, obejmującego z górą sześćdziesiąt prac rozmaitego rozmiaru i różnorodnej treści, wymienić musimy u nas miejscu cenną jego roz-

prawę p. t. „Chemiczna teoria powstawania nafty”, ogłoszoną w r. 1877 w *Przeglądzie lekarskim*.

Teoria podniesiona przez dra Radziszewskiego, zyskała w kołach zawodowych licznych zwolenników, wymienimy tylko profesorów Kreutza oraz J. Grabowskiego. W jesieni 1882 roku, gdy dr. Radziszewski, jako rektor uniwersytetu lwowskiego, zasiadł w Sejmie galicyjskim, wniosł tam utworzenie oddziału górniczego, mającego za główne zadanie kształcenie kierowników dla kopalni naftowych — przy instytucie technicznym w Krakowie i wniosek ten w dniu 10 października 1882 r. uzyskał większość głosów w Izbie, mimo opozycji jednego z posłów ruskich, domagającego się utworzenia tychże kursów przy politechnice lwowskiej.

Podobnie donosiłem było wystąpienie dra Radziszewskiego w tyle ważnej dla naszego przemysłu naftowego sprawie falsyfikatu kaukazkiego. W roku 1886, w przededniu odnowienia ugody z Translitawą, powołał ówczesny minister skarbu, dr. Julian Dunajewski specjalną ankietę celem zbadania, o ile rafinerie, sprowadzające falsyfikat kaukazki, obchodzą odnośnie przepisy cłowe. W składzie ankiet, złożonej z rafinerów oraz z przemysłowców naftowych, zasiadali z Galicji pp. dr. Mikołaj Fedorowicz, August Gorajski i Stanisław Szczepanowski, którzy uprosili profesora Radziszewskiego do wypracowania naukowego w tej sprawie orzeczenia. Tak więc powstał obszerny memoriał owoj piera, („Sposób rozpoznawania falsyfikatu rosyjskiego od surowej nafty bałkańskiej”), wykazujący gruntownie i jasno możliwość odróżnienia w mowie będącego destylatu od oryginalnej ropy, głównie przez skonstatowanie w nim braku benzyny, tudzież innych, pośrednich produktów. Na podstawie orzeczenia dra Radziszewskiego, niedopuszczającego w kwestyi falsyfikatu żadnych wątpliwości, domagali się galicyjscy delegaci stanowczych zastrzeżeń, któreby kres położyły owemu uprzywilejowanemu przemysłowcowi, a tylko względy politycznej natrąty stały się przyczyną, iż już wówczas nie przyszło do stanowczej w tej mierze decyzji.

Nie należy wreszcie pominąć milczeniem badań, dokonywanych w laboratorium dra Radziszewskiego i pod jego przewodnictwem przez pp. Nawratila, Wispeka i Schula, dotyczących odpadków naftowych tudzież sadzy.

Napaść. *Kurjer Lwowski* uczynił nam w dzisiejszym numerze zarzut, równie śmieszny, jak bezpodstawny: że przedrukowujemy w „Tygodnikach” jego artykuły. Mamy pod tym względem tak czyste sumienie, że możemy redakcyę *Kurjera* wezwać śmiało i publicznie, ażeby ten głosowny zarzut udowodniła faktami — inaczej bowiem to, co dziś napisał, będzie wyglądało na proste oszczerstwo. O przedrukowywaniu artykułów *Kurjera* nie może być nawet mowy, choćby z tej przyczyny, że przeważna część artykułów tego pisma składa się z samych przedruków, a reszta, pisana jest w takim tonie i takim odgrybnym, a zbyt dalekim od przyzwoitości stylem, że do naszego pisma nadać się nie mogą.

Natomiast my moglibyśmy *Kurjerowi* wykazywać codziennie dziesiątki i nawet setki wierszy, do słowa nie, bez żadnej zmiany, i n. b. bez przytaczania źródła ze *Stowa* przedrukowywanych. Jako przykład może służyć dzisiejszy numer *Kurjera*, w którym dosłownie przedrukowane są trzy nasze telegramy z wczorajszego popołudniowego wydania i dłuższa notatka kronikarska o budowie nowego teatru. Nadt, w tym samym numerze uład się *Kurjerowi* doskonały „kawalek”. Oto w wczorajszym *Słowie* zamieściłmy telegram z Krakowa, że na pogrzebie Hofmanowej mają przemawiać Bałucki i Kotarbiński. *Kurjer* bez ceremonii przerobił nasz telegram na czas przeszły i podał jako fakt dokonany, że przemawiali Bałucki i Kotarbiński. Możemy sobie wyobrazić rozczarowanie redaktorów *Kurjera*, gdy dziś rano dowiedzieli się, znów z naszego telegramu, bo własnego, jak się pokazuje, nie mieli — że na pogrzebie artystki krakowskiej nie przemawiał wcale p. Kotarbiński lecz p. Stępkowski...

Profanacja święta. W uroczystym dniu Bożego Ciała, dwie kompanie wojska odbywały za karę ćwiczenia na bloiach Stryjskich o godzinie 4 rano.

Oburzeni przebudnie odnoszą się do nas z tą słą o ponowne poruszenie tej sprawy, w której j raz zabieraliśmy głos po Zielonych Świętach.

Odnosne jednak władze wojskowe uważają widocznie publiczną profanację najuroczystszych świąt, jako jedyny środek do utrzymania karności w wojsku.

Tyfus. Prezydent miasta przedłożył dzisiaj namiestnictwu o panującym we Lwowie tyfusie brzusznym sprawozdanie, zgodne z tem, co stwierdził fizyk miejski i co na ostatnim posiedzeniu Rady wskutek wniesionej interpelacji wysłuszył. Wedle tego sprawozdania tylko u trzech nowych osób skonstatowano tyfus, i to u osób, które już dawniej używały wody ze studzien zakazanych w podwórkach domów przy ul. Kołłątaja. U tych choroba dopiero teraz się rozwinęła — inni zaś chorzy należą do tych, którzy pierwsi ulegli śla bości.

Że te studnie są powodem choroby, nie ulega wątpliwości, — w wodzie ich znaleziono wiele istot organicznych, azotynu i amoniaku i naturalnie je zamknęto.

W ogólności stan jest obecnie pomyślniejszy — nowych wypadków choroby niema; po zamknięciu źródeł epidemii i przeprowadzeniu należytej desinfekcji, można się też spodziewać, że choroba zostanie stłumiona w zupełności i dalej się rozszerzać nie będzie.

Otwarcie domu opieki pozaszkolnej w szkole im. Staszica nastąpiło wczoraj po południu, przez prezydenta miasta, w obecności protektorki Związku rodzicielskiego marszałkowej hr. Badenowej. Po uroczystym akcie w tej szkole, uład się p. prezydent do szkoły im. św. Anny, gdzie drugi taki dom funkcjonuje już od 10 czerwca. Po stosownej przemowie prezydenta — wrócił ten dom do zwykłego swojego trybu, złożonego z nauki, zabaw, gier itp. Również u Staszica zaczęła się praca domu, od powtarzania nauki szkolnej.

Obawiamy się bardzo, aby tej nauki nie było za wiele, aby nią nie skrzywiano celu domów opieki i nie przemieniono ich w zwykłe dawne „korepetycje”. Obawa jest uzasadniona, tem bardziej, że w domach opieki funkcjonują wyłącznie nauczyciele i nauczycielki, i że tem łatwiej jest utrzymać dzieci w karbach w ławce szkolnej przy nauce, niż przy swobodnej zabawie w sali szkolnej, lub tem bardziej na wolnym powietrzu. Inicjatorowie pięknej myśli muszą tedy pilnie baczyć, aby

tej myśli nie skrzywiano, i nie przemieniano domu w szkołę.

Podrutek. Magistrat miasta Lwowa ogłasza: Dnia 14 maja b. r., o godzinie 9 wieczór, znaleziono przed bramą szpitala św. Zofii podrzucone dziecko płci żeńskiej, około 2 tygodni wieku. W ubranu dziecka znajdowała się kartka z nazwiskiem Karolina Cieśla Dziecko to od 16 maja znajduje się w szpitaliku św. Zofii. Kto by miał jaką wiadomość o sprawcy porzucenia lub o rodzicach, albo pochodzeniu tego dziecka, zechce o tem donieść w którymkolwiek komisaryacie miejskim, lub w departamencie VI. magistratu, III. piętro.

Na otwarcie wystawy była w Nadwónej które odbędzie się 23 b. m. przybędzie z Wiednia radca ministerjalny Herzmanek. Ze Lwowa udadzą się do Nadwónej marszałek krajowy hr. St. Baden i radca namiestnictwa hr. Koś.

Krwawe zajście *Gazeta Lwowska* donosi: U żydów tarnowskich, odbywających w dni soboty przedchadzki zamieszki na górę t. zw. świętego Marcina, weszło od pewnego czasu w zwyczaj, zrywać kwiaty z pól, przy drodze leżących, co znowu nie-podobalo się tamtejszej ludności, która uzalała się na niszczenie zboża. Na tem tle wywalało się ubiegłej soboty krwawe zajście. Około godziny 7 wieczorem tegoż dnia przytrzymał Wojciech Szpak, polowy skarbu namiestnika ks. Eustachego Sanguszki, czteroletnią żydówkę Ewę Bander, za zrywanie kwiatów na pola, należących do skarbu. Rodzice przytrzymanej, Bernard i Otylia poczęli szarpać Szpaka, celem odebrania dziecka, a mimo wezwania Szpaka nie chcieli wymienić swego nazwiska. Żydzi, spacerujący wówczas tłumnie w kierunku księżącego parku, otoczyli Bander i Szpaka, a niejaki Leib Goldberg, szwec, uderzył Szpaka w twarz. Wkrótce nadbiegli ludzie dworscy pracujący w polu, i parobcy z dworu, uzbrojeni kijami i batogami. Wywiązała się bójka, która coraz większe przybierała rozmiary. Do bójki wnieśli kilka żołnierzy, którzy dobywszy bagnety i szabel, uderzyli na parobków dworskich z Gumnisk i Rzędzina. Podczas bójki otrzymał Mojżesz Schwammenfeld, robotnik z fabryki świec, uderzenie w głowę, skutkiem którego zmarł w szpitalu tarnowskim. Lżejsze rany odniosło czterech izraelitów. Dochodzenia, przeprowadzone przez żandarmery, nie wykryły, kto zadał Schwammenfeldowi cios śmiertelny. Dalsze dochodzenie w toku.

Proces Polaka. Z Wiednia donoszą: W sobotę (dzis) rozpoczyna się przed sądem przysięgłych, proces karny Bronisława Czernina, oskarżonego o zamach morderczy. Oskarżony ma być Polakiem.

Zbójckie napały w Królestwie. Banda opryszków, grasująca w Zawierciu i okolicy, napadła znowu w tych dniach we wsi Niegowonie na dom właściciela Soł. Zboje wdarli się do mieszkanka, ale Sojowa zdołała wymknąć się przez okno i zaalarmować sąsiadów, skutkiem czego rabusie zbiegli.

W kilka dni później urządzili drugie zajście.

Sojów obili i zabrali 160 rs., oraz różne przedmioty. Pięciu zbójców z liczby birżowych udział w tym napadzie, wysłędzono w Smoleniu, nad Płicą, ukrywających się w krzakach prastarego zamczyska.

Aresztowano; Tomasza Minde, Walentego Kubicznego, b. leśnego w dobrach p. Polskiego z Rokitna, Klemsa Chasika, złodzieja pobytowego, Michała Zapalę i Jana Palucha. Reszta opryszków zbiegła. Odebrano od nich około 200 rs. Wszystkich osądzono w więzieniu w Będzinie.

Kroniczka warszawska. W kasie oszczędności Banku państwa przy ulicy Nowogrodzkiej kasyer Ilm, Moskal, dopuścił się sprzeniewierzenia na sumę przeszło 20.000 rs. Ilm umknął z Warszawy i dotąd nie został wykryty. Rozesłano listy gończe.

Trzeci miesiąc na Wiśle pozyska w krótkce Warszawy. Służący on ma jednocześnie do komunikacji kolejowej, kołowej i pieszej.

„Marcin Żuba” Sewera, wystawiony w teatrze letnim w Warszawie, zyskał wielkie uznanie prasy i publiczności.

W kościele po-pijarskim, staraniem chóru miejscowego, wmurowana zostanie tablica pamiątkowa dla Stanisława Moniuszki, jako kompozytora dzieł religijnych.

W warszawskim instytucie gucheoniemych i ociemniałych odbył się popis. Personal nauczycielski w roku ubiegłym składał się z 53 osób, do instytucji uczęszczało 253 gucheoniemych i 35 ociemniałych. Na utrzymanie instytucji wydano rs. 18.489 kop. 59.

Pisma polskie na prowincji w Piotrkowie, Kielcach, Radomiu itd. otrzymały pozwolenie na zbieranie składek na pomnik Mickiewicza. Pierwszego dnia zebrali po kilkaset rubli.

Na wystawie inwentarza przyznano nagrody w działach była i owiec. Złote medale za bydło otrzymali: 1) Stanisław hr. Lubieński i August Schürz z Łukowej (w gub. łomżyńskiej) — za bydło rasy górskiej Simmenthal; 2) Stanisław Rzewuski z Łazowa — za bydło rasy mizinnej hollenderskiej. W dziale owiec porządku złoty medal hr. Plater z Konstantynowa, potwierdzenie złotego metalu Jan hr. Poletylio z Krasiczyna.

Dalej w dziale trzody chlewnej potwierdzony został medal złoty, przyznany p. Izabeli Ryxowej z Prazmowa. Za przedmioty mające związek z rolnictwem otrzymało medal Muzeum przem. warszawskie za wydawnictwo „Encyklopedii rolniczej”. Potwierdzono także medal złoty dla firmy W. Lippe za maszyny i narzędzia rolnicze.

Ze strzelnicy miejskiej Strzelanie o preme króla kurkowego, p. Alfreda Kamienobrodzkiego, odbędzie się na Strzelnicy mieszczańskiej, w niedzielę dnia 20 bm.

Zjazd łowiecki. Zapowiedziany pierwszy zjazd łowiecki we Lwowie odbędzie się — jak donosi *Lwowiec* — w poniedziałek dnia 28 czerwca b. r. Program zjazdu według uchwały wydziału galicyjskiego Tow. łowieckiego, powziętej na ostatnim posiedzeniu, je t następujący:

A.) Rano o godzinie 10-tej dnia 28 czerwca odbędzie się w sali Zarządu domen i lasów przy ulicy Kopernika 1. 21 nadzwyczajne walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego

B.) Popołudniu o godzinie 3-ciej na strzelnicy wojskowej odbędzie się popisowe strzelanie uczestników zjazdu o nagrody honorowe.

Program strzelania jest następujący:

I. Strzelanie kulami do tarcz na odległość 80 kroków o dwie nagrody: 1. Sztuciec z przyborami (dar prezesa gal. Tow. łowieckiego hr. R. Potockiego); 2. Róg myśliwski z napisem gal. Towarzystwa łowieckiego (dar tegoż Towarzystwa).

II. Strzelanie do tarcz na odległość 150 kroków o dwie nagrody: 1. Stelaż z insygniami myśliwskimi na strzelby; przyrzady myśliwskie (dar wiceprzesa gal. Tow. łowieckiego ordynata Czarnickiego-Golewskiego); 2. Sztuciec manlicherowski (dar hr. Juliusza Bielskiego).

III. Strzelanie do kul szklanych o dwie na grody: 1. Nagroda dam; 2. Ozdobny kordelas (dar ks. Andrzeja Lubomirskiego).

Wpisowe do każdego z powyższych trzech strzelań wynosi po dwie korony od osoby. Ka żdemu z biorących udział w strzelaniu o nagrody wolno przynieść swoją strzelbę lub sztuciec.

Wydział galicyjskiego Tow. łowieckiego za prasza na zjazd wszystkich członków towarzystwa, oraz członków bratańskich towarzystw myśliwskich w Galicyi.

Egzamin. W żeńskim zakładzie wycho wawczo-naukowym pni Marii Zagórskiej (ul. Czarnieckiego 1.12) odbędą się egzamin publi czny w dniach 22-go i 23-go b. m. (wtorek i środa) od godz. 9—1-szej przed południem.

W tych samych dniach można oglądać wy stawę robót rzeźnych i malowideł od godz. 9-tej rano, do 6-tej popołudniu.

Wydział (czytelni akademickiej zapra sza wszystkich członków towarzystwa do wzięcia udziału w pogrzebie ś. p. Felicjana Racibor skiego o b. przewodniczącego Czytelni, w nie dziele d. 20 b. m. o godz. 10 rano z rogatki Janowskiej.

Wycieczka na zabawę ludową w Barszczo wicach 20-go czerwca t. j. w niedzielę, zapowiada się dobrze.

Dla licznych zgłoszeń wyjazd ze Lwowa do Barszczowic nastąpi osobnym pociągami ze zniżką o godzinie 2-giej 30 minut, powrót około godz. 9-ej. W razie deszczu schronienie zapewni.

Dla Lwowian wycieczka ta będzie o tyle więcej zajmująca, że wycieczkowcy na miejscu zobaczą mury kościołka do budowy którego w znacznej części się przyczynili.

Konkursy. Izba notaryalna w Przemysłu ogłasza konkurs celem obsadzenia posady drugiego notaryusza w Stryju, a ewentualnie i drugiej po sady notaryjalnej w tymże okręgu. Termin do d. 4-go lipca.

Namiestnictwo we Lwowie rozpisuje konkurs celem obsadzenia posady koncyplisty sanitarnego w X. klasie rangi. Termin do 30-go czerwca.

Wydział powiatowy w Stanisławowie ogłasza konkurs na posadę akuszerki okręgowej w Ma ryampolu i miejscach. Termin do zgłoszeń 30 dni.

Przy gimnazjum II. (niemieckim) wakuje jedna, a ewentualnie dwie posady stałych sług szkolnych. Zgłaszać się należy do końca lipca.

Dyrekcja Zakładu sierot i ubożych w Drohowyszu prosi uprzejmie P. T. Zarządy firm przemysłowych i wszystkich Panów Majstrów, u których byli wychowawcy, obecnie jako czeładnicy pracując, o nadesłanie jej ich dokładnego imiennego wykazu i podawanie na przyszłość naz wisk wychowawców, świeżo wstępujących jako czeładników.

Nadto apeluje Dyrekcja do byłych wycho wanków, którzy rzemiosło na własną rękę prowa dzą, z prośbą o szczegóły, dotyczące ich życia i zawodu od chwili wyjścia ze Zakładu.

Zmarli:

W Krakowie ks. Bernard Kluzek, b. gwar dyan OO. Kapucynów, przeżywszy lat 39. — Tamże ks. Jakób Krajewski, wikaryusz kościoła Najsw. Maryi Pauny, lat 32.

W Warszawie: Franciszek Chwastkiewicz, znany kupiec i b. sędzia trybunału handlowego lat 63.

W Porchowej, w dek. buczackim, Włodzimierz Leontowicz, proboszcz grecko kat., lat 47. W Paryżu: Maksymilian Madaliński, żołnierz z r. 1830, przeżywszy lat 55.

W Kielecach: Wojciech Zaborowski, prezes kasy pożyczkowej przemysłowców kieleckich, adwokat przysięgły i obrońca prokuratorski.

W Poczdamie: zmarł generał kawalerii Albedyll, długoletni szef gabinetu wojskowego za pa nowania ces. Wilhelma II-go.

Zmarli dnia 18 bm. Sidor Katarzyna, żona propinacza, lat 72, gruźlica płuc. — Russak Wasyl, żołnierz, lat 21, udar mózgu. — Mieszur Katarzyna, zarobnica, lat 65, zapalenie płuc. — Kulakowski Stanisław, podmajstrz murarski, lat 28, gruźlica płuc. — Hornikowa Paulina, wdowa po ogrodniku, lat 61, gruźlica płuc. — Klimczak Karol, woźny pocztowy, lat 36, zapalenie płuc. — Zahareczuk Ewa, żona zarobnika, lat 30, złamanie kości goleni. — Szczupak Katarzyna, służąca, lat 37, gruźlica płuc. — Hładysławski Paweł, za robnik, lat 28, gruźlica płuc. — Sawka Procz, syn zarobnicy, lat 4, poparzenie. Razem 10 osób.

Znaleziono i złożono w depozycie miejskim: narzutka popielata damska, zegarek srebrny, dwa pęki kluczy, 2 gabki, beczulka z octem.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz pierwszy „Hrabina Oczko“, komedia w 3 aktach Schoenthana i Fr. Kappel-Elfelda, tłum. Marjan Gawaiewicz; w głównych rolach z pp. Cichocką, Kwiecińską, Rybicką, Gromnicką, — oraz pp. Feldmanem, Jaworskim, Wostrowskim, Nowackim i Neumanem.

W niedzielę „Porwanie Sabinek“, komedia w 4 aktach.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie. W wtorek po raz drugi „Hrabina Oczko“, kratochwila w 3 aktach Franciszka Schönthana i Franciszka Kappel-Elfelda, tłum. Maryana Gawałowicza.

Z salonu sztuki.

Odświętnie, stojącej prawie wygląda od święta, odnowiona wystawa sztuk pięknych. Wysokie szpalaty pokrywają dolne, odsłonięte czę ści ścian, a światło czerwone wpada ja snymi sнопami do pokojów, pomalowanych trochę ponuro. Mimowoli się patrzy ku powalowi i pyta z tęsknotą: dla czego nie ma tam u góry mato wych szyb? Lecz trudno... Szyby szybami a fakt faktem, że prezes Zoziński i sekretarz Sokolowski uczynili, co mogli i jak mogli, dla dania wi dzom optycznej złudy, że są w świątyni sztuki. Z kilku kapłanów tej świątyni, należy się pierw sze miejsce Rey z n e r o w i. Wywiesił może sześć do siedmiu obrazów, ale porzucających w różnych miejscach, dlatego pełno go wszędzie. Najlepszym z jego płócien jest: „Przy piwie“, rzecz niewat pliwie trochę po akademicku traktowana, ale bar dzo staranna, poprawna i w rysunku po benedy-

ktyśnu wypracowana. Kilku piwożów siedzi w Mo nachium, czy w innym zakątku niemieckim, nad bawarem i urządził sobie *einen kleinen Plausch*. Nie brak tam ani charakterystycznych fajek, ani magierek, czy poskręcanych jakobinek. Ruchy wszystkich są arcywobodne, śmiech naturalny, wyraz wygolonych „kolonizatorskich“ twarzy świe tnie podchwycony, a całe rozłożenie grupy bez najmniejszego zarzutu. I chociaż ten temat i tak samo pojęty, ogłądało się po setki razy, odeszł się od płótna z zadowoleniem i powiedzeniem: stare filistry. Słabszym, znacznie słabszym jest obraz: „w „kościółce“. Prawda, że to kościół w Paryżu, na przedmieściu może, gdzieś pewnie koło rogatki na Montmartre — ale kościół za wsze powinien robić wrażenie świątyni, czy u nas, czy nad Sekwaną, czy na końcu świata. A ko ściół p. Reyznera mogłoby być tak dobrze pagoda, jak wielką salą muzealną. Wszystko w nim jest, tylko nie duch Boży.

Tego ducha i nastroju modlitewnego, odr ywającego istotę ludzką od ziemi i przenoszącą ją w zaświaty, brak zupełnie, — a są natomiast bab ki i kumoszki marzące słodko o bajkach i jakas młoda, delikatna w rysach kobiecina, jakby nad kądziela. Jedna z kobiet ukleka nawet na krze śle, — tak jak się kłęczą w obery.

Prawda, że w Paryżu różne *femmes de me nage* dla skrócenia sobie drogi, z koszykami prze chodzą przez kościół i dygają przed presbiterium, znużając się krzyżem w pospiechu, — wysunięcie jednak takiej figury na pierwszy plan wśród trzech tylko innych figur, pozbawia obraz do reszty założenia tematowego. W tłumie, mogłoby to być szczegół charakterystyczny, — w małej grupce stał się rzeczą główną, ale za to nie nie wyrażającą. Rozłożenie postaci jest dekoracyjnem, pozbawionem wszelkiej naturalności. Bardzo dobrą jest babka z brzegu. Wyraz jej twarzy przypomi na nasze stare chłopki w „świątkach“, — ale o to mniejsza. Podobną jest np. zupełnie do wie śniaczki na obrazie Aleksandra Gierymskiego „Ostanie“. Między nią a drugą starowinę, wznoszącą głowę do stropu, jest tylko różnica w roz dęciu nozdrzy.

„Zaloty“ mają drobiazgi doskonale oddane. L'rzepyszną jest kapusia włoska, drobne spódnice i raituchy. Kobiecina, sparta tyłem o okno i drze mianą na letniem słońcu, pomimo przegięcia głowy w tył, ma całą dolną część twarzy nieproporcyo nalnie wydłużoną. Sen wyrażił artysta nie przez odpowiednie ułożenie wyrazu twarzy, ale przez blade, mgliste barwy nałożone na nią. Twarz ta wywołuje skutkiem tego efekt mienaturalny.

Znakotyzowani i jakby hypnotyzmem za mrożony jest chłop, robiący „zaloty“. Śmiech jego nie płynie z duszy, — tylko z kątów roz chylonych ust. Chwilami widy nawet powątpiewa, czy się wogóle śmieje. Dziewczyna ma znowu w profilu tak silnie wysadzony policzek, że prze ślania cząstkę nosa. Światło na obrazie wogóle bardzo dobrze stanowią.

Z Reyznera rzeczy wypadła nadmienić jeszcze dwa portrety: portret pani M. i portret starszej matrony. Ten ostatni wprost świetny.

Kiedy już mowa o portretach, słówko o Du lebiance. Talent jej widocznie potężniejszy, na biera jednóści, pewności siebie. Portret dra Du leghy ma dużo zalet, — w pierwszym rzędzie nie zwykłą swobodę i naturalność. Dr. Dulegha siedzi spokojnie, prawie niedbale, ot sam i dla siebie. Sfaldowane sukien pyszne. Kolory twarzy są mo że trochę za słabe, lecz dostateczne do wyrażenia efektu psychologicznego.

Antoni Piotrowski wystawił drobne okru chy, w których jednak widać i tak łwi pazur.

Z drobiazgów tych najwładźniejsze „Spotkanie“.

Antonięgo Kozakiewicza coraz mniej można u nas spotkać, a oczywiście wielka to szkoda. Trzy kreskowe cacka „Żyd“, „Dziewczy na“ i jakiś trzeci rodzajowy okruh, — to tylko tak jakby z łaski na wystawę rzuczone przypo mnienie. Znakomite są „Krowy“ S z e r n e r a, — a bardzo ładnie uchwycona „Jutrzienka“ Horody skiego, oczywiście nie jako alegoria, ale wido cznie trafnie namalowana podobizna młodego dzie wczęcia. I Fałat nie skrewił pola. Po „Nie dzwiedziu“ nadesłał „Cmucarz w Montmartre“ i „Jarmark w Ushzkowicach“. Obie to rzeczy ro bione pospiesznie, „machnięte“, jak się to mówi w żargonie malarskim, chociaż nie bez pewnego charakteru. Malarz nagromdził w obu mnośtwo plam, które dopiero obserwowane w perspektywie, zlewają się w jakąś całość. Przyznać jednak na leży, że wolelibyśmy ze względu na wielkie zna czenie Fałata w naszej sztuce, — aby takie po łowiczne, szkiełowe akwarele jego nie ukazywały się na wystawach, a tem bardziej nie były w o biegu. Tu by trzeba przemienić lacińskie znane przysłowie: *quot licet bovi...* Miłą bardzo jest „Wieczernica“ Ryb k o w s k i e g o. B a t o w skiego portret pani Tosepferowej jest dziełem zupełnie chybnem. Stachiewicz „U stóp kopca Kościuszkini“, to rzecz wartościowa, jako ilustracja, nie obraz. Dyletanckie w całym tego słowa znaczeniu są dwa obrazy Sęka Wystawa nieposiada, jak widąc z tego arcypodobnego prze gładu płócien pierwszorzędných, — bo też puka do jej drzwi z całą pasją *saison m r t* i idący za nim zastój we wszystkich dziedzinach życia... W. K.

Ze sportu.

— Wielką nagrodę Hamburga 100.000 marek wygrał 3 l. gn. og. „Loben gaul“, A. Beit (po Fulmen) z wagą 49 kg; drugim był „Sporn“ za nim dopiero słynny „Ganache“.

Z tego piszą nam: Reprezentant ten au stryackiej hodowli, a zwycięzca nagrody kró lewskiej niósł wprawdzie 67 kg.; porażka ta jednak jasno dowodzi, że hodowla w Niem czech stoi obecnie ponad austriacką, gdy się to weźmie pod uwagę, że Lobengaul nie na leży do koni najlepszej klasy niemieckiej, nie mówiąc już o „Saphirze“, który dwukrot nie elitę austriackiej hodowli poblił na głowę. Widać ztąd też, że usilne starania się rządu w Niemczech o podniesienie hodowli nie by ły daremne; naszej zaś hodowli przyniosą też korzyść, że rząd austriacki postara się o le psze reproduktory, niż „Kisber öcsse“, „Ga laor“, „Gunnarsburg“, i tym podobne.

— W Warszawie więc wiosenne wyści gi konne zakończone zostały „biegiem pociesze nia“. Nagrody były tak niewielkie, że napra wdę nikogo nie pocieszyły.

— Wielki wysiłek dystansowy cyklistów pomiędzy Petersburgiem a Moskwą

odbędzie się w tym roku d. 27, 28 i 29 lipca. Start w Moskwie d. 27 o godz. 1 $\frac{1}{2}$ 10 rano. Pierwszego dnia kontrola wieczorna odbędzie się w Torżku, drugiego dnia w Nowgorodzie trzeciego dnia nastąpić ma przyjazd do Pe tersburga. Cała droga wynosi 590 wiorst. Me ta wyścigowa w hipodromie w Carskim Sie le, dokąd dojechać jeszcze należy z Petersbur ga. Nagroda: przedmiot wartości 800 rubli. Nadto zwycięzca otrzyma złoty medal i tytuł: *championa* jazdy drogowej w Rosyi.

— Regaty na Wiśle odbędą się w tych dniach w Warszawie, Plocku i Włocławku.

— Austriacki koń „Destillateur“ od niósł poważne zwycięstwo w słynnym biegu „Union“ w Niemczech. Stało się to wbrew wszelkim przewidywaniom. Wziął on nagrodę 215.000 marek i łażwo, o 3 długości konia, poblił swego niemieckiego współzawodnika „Panoreta“. Za tym tylko o 1 $\frac{1}{2}$ głowy szedł „Lebemann“, także rumak niemiecki. Obecnie „Destillateur“ uważany jest za faworyta w niemieckim „Derby“. Obstawiają go, jak 4 do 1. Pódezas zwycięstwa „Austriaka“ znajdowało się na torze wielu sportsmenów austriackich, w tej liczbie hr. Emil Bawo rowski.

— Pod Berlinem odbędą się wkrótce wyścigi bicyklowe „dla starszych panów“. Prześcigrę 30 kilometrów.

— Kobiety, a głównie panny, kształ cące się w kolegiach i uniwersytetach żeń skich w Ameryce północnej, żarliwie zajmu ją się sportem wszelkiego rodzaju. Jeżdżą na bicyklach uprawiają grę w piłkę, fechtowa nie i zabawy atletyczne; w tych dniach wioślarki z jednego z kolegiów bostońskich staną do wyścigów wodnych o złoty puhar z kolegiami męskimi z uniwersytetu Harvard.. Pewne są, że ich zwyciężą.

— Przemysł bicyklowy w Anglii rozwija się potężnie. Fabryki koł w Coventry, Birmingham, Dublinie i Londynie robią ogro mne interesa. Dają one dywidendy 10 do 20 od sta. Liczą, iż obecnie w trójkrośtwie znajduje się w użyciu około 6 milionów bi cyków, wszystkie wyrobione w kraju. Spe cyalisliś mniemają, iż w roku bieżącym fabryki angielskie wyrobią około miliona nowych koł.

— Lawn tennis, gra anglo-amerykań ska, rozpowszechnia się w Warszawie. W tych dniach odbędą się tam konkurs tenisowi.

— Na pierwszym konkursie hipi picznym, na wystawie inwentarza w War szawie główną nagrodę za najlepszą i naj świętniejszą jazdę wziął Józef hr. Potocki.

— Nawet poezya (humorystyczna) zajmuje się sportem. Dowodem następujący wierszyk, wyjęty z warszawskiej „Muchy“:

Ze sportu.
Nie, ma błotka już na drogach,
Zielonością drzewa nęcą,
Wiec cykiści, silni w nogach,
Pedałami ciągle kręcą.

Wszędzie pełne nimi są wśie,
Kaźda drożka, scieżka polna,
Nawet wązka miedza w owśie
I ta od nich nie jest wolna.

Bo zasadę tę niebrzydka
Mają ci, co pedał krzywią:
Niech się czasem naszą tydka
I psy wiejskie też pożywią!

Zaburzenia w Czerniejowie.

Stanisławów 18 czerwca.

(Sprawozdanie oryginalne „Słowa polskiego“).

Sala pełna siraków. Auditorjum składają włościanie, krewni i żony oskarżonych Publicznie ś szerszy brak. Przy stole dziennikarskim za jętych sześciu korespondentów pism polskich, ru skich i niemieckich Po odczytaniu aktu oskarże nia, przystąpiono do przesłuchania obwinionych.

Pierwszy osk.: Oleksa D e m b o w i c z jest to chłop młody i inteligentny. W mieszkaniu jego znajduje się czytelnia „Proświty“. Opowiada, że było to pamiętnej „pomirnej“ soboty. Nikt nie wiedział o terminie wyborów, wójt Robaczewski bowiem w tajemnicy to utrzymywał. Przypadkiem do iedział się w Stanisławowie jeden z ludzi, że mogą się one odbyć w piątek, czemu jednak ów Robaczewski stanowczo przeczył! W niedzielę przed wyborami miał wójt do nich przemowę niżej więcej następującej treści: „Wy, Batory! Batory gazety piszą, batory w Proświecie gazety trzymają, a batory od nich gazety biorą. My po trzebujemy na wyborych porządných ludzi, a nie takich, jakich oni myśla!“

Na wsi był z powodu treści i formy tej interlokucyi wójt, żal ogólny.

W piątek rano, zeznaje oskarżony, były wy bory z V. kuryi. Do południa szło wszystko „fajnie“, przez południe zauważył Czubyński w kancelaryi, że głos Pańka Borki wpisano na Majora Marguliesa Interpelowany o to Borko posądzenie to z oburzeniem odparł, wołając, że to szachrajstwo, bo na kogo innego głosował. Czubyński zainteresował o to wprost komisarza który krzyknął: „Marsz za dwery! Idź skarżyć do starosty!“ Popołudniu zauważyli wyborcy, że jeden z żydów Margulies, czy Engelbart, głosował 3 krotnie. Wołano: „Brac żyd! Za drzwi z nim!“ Wyrzucono go i zdrapano mu z twarzy częراك. Nie mu się więcej nie stało

Wtedy komisarz nagle przerwał wybory i o djechał. Wyniku wyborów z V. kuryi nie ogłosił, wybory z kuryi 4 odbyły się znacznie później, kiedy oskarżeni siedzieli w śledztwie

Po odjeździe komisarza nikt we wsi nie myślał, ażeby mieli przybyć żandarmi, bo nie było i po co. Było wprawdzie zebranie u Czapel skiego, ale o dzwonienu na gwałt mowy tam nie było.

R. Turteltaub. Przypomnijcie sobie, o czym tam mówiliście, wszak to był ważny dzień, a zastępcę wójtą wypominał wam: „Możebyście się jeszcze i na komisarza rzucili?“ Skoro wam się stała jakaś krzywda, powinniście byli uzalić się w starostwie lub w namiestnictwie.

Oskarżony milczy. Wypadki opisuje oskarżony w sposób nastę pujący:

Była to, jak mówiłem, scbota pomirna (zadu szna). W dzień ten każdy niesie do kościoła ofia rę zą za krewnych swoich i odbywa się nabożeństwo,

dłatego to Sztunder dzwonił, a że dzwon jes cię ż ki, i że dzwonić nie umiał, zdawało się, że to dzwoni na gwałt. Raz ksiądz w nocy dzwonił na missey, a ludziami się zdawało, że to na alarm.

Oskarżony Fedio Sztunder, ma obojętny wyraz twarzy, na gardle zwisa mu brzydkie wole. Na wszystkie pytania odpowiada *ne znaju*. Nie wie, kto mu kazał dzwonić i po co, aresztowanych i zbiegowsko widział, ale zdaleka i nie wie, o co chodziło.

Okazało się z pytań dr. Oleśnickiego, że Sztunder, jako chłop biedny i ciemny jest najzwy kiejsem popychadłem w gminie i robi, co mu ka żą, nie zdając sobie z tego sprawy.

Oskarżony Pańko Borko wita trybunał po kornem *Slawa Jesu Chrystu!* Słyszając w chacie że kobiety i dzieci lamentują i płaczą, wybiegli popatrzyć, co by tego było przyczyną. Przed kan celaryą gminną zastał knęę ludzi, razem z 80 bab, dzieci i chłopą. Dzwoniono, ale nie wie, czy w dzwon wielki, czy w mały, zresztą dzwoniono na służbę Bożą, co podnosi z naciskiem. Żandarmi właśnie wyprowadzali aresztowanych z kance lary i wołali: *Dojcie płac!* Kobiety zaczęły ich prosić, ażeby aresztowanych uwolnili, żandarmi je dnak odparli, że uczynić tego nie mogą. Na we zwanie żandarmów ludzie się rozstąpili. Utworzyła się wąska uliczka Żandarmi wciąż wołali: *Dojcie płac!* On (Borko) nie miał, gdzie się usunąć, od wrócił się do nieczeki i w tej chwili poczuł, jak go ktoś z tyłu zdźgnął raz po raz. Myślał, że to ktoś z uciekających, a nie przypuszczał, żeby to mógł go dźgać żandarm. Za trzecim razem, uczul krew i ból w krzyżach, upadł i omdlał.

R. Turteltaub. Za cóż to was tak pchnął żandarm? Musieliście się stawiać.

Osk.: *Ne znaju. Bili me ne znaju, anim słowa ne skazae.*

Borko zeznaje dalej, że niejaki Stefan Gach widział, jak jeden z żydów 3-krotnie głosował.

K. Turteltaub: Jakże mogłoby to widzieć? wszak to nie wolno.

Borko. Ha! Ludzie widzieli.

Pytany, czy widział, żeby żydów bito, za przecza temu, nie wie także powodu, dlaczego ko i sarz odjechał, nie zaliczawszy wyborów.

Adw dr. Oleśnicki (po rusku): Wysoki trybunał! Oto stoi przed nami pierwsza ofiara bohaterstwa żandarmów. Dla rozprawy jest nie zmierznie ważnem stwierdzenie, w jaki sposób Borko został zraniony, byty to nowy rodzaj gwałtu, po pełnieniu przez „u cieczkę. Wobec tego upraszam, imieniem prze.. u cieczkę. Wobec tego upraszam, odczytanie odnośnego protokołu oględzin lekarskich.

Przewodn. r. Turteltaub zarządza odczy tanie tego aktu, podpisanego przez lekarzy drów Ostafińskiego i Majewskiego, z którego się oka zuje, że Borko otrzymał pchnięcie z tyłu, wyżej bioder, że rana tego rodzaju może być śmiertelną

Następny oskarżony Iwan Fedorko czło wiek 57 letni wchodzi chwiejnym krokiem i ob ciera pot z czoła.

P. Turteltaub. Powiedzieć nam człowie cze, jak to było.

Fedorko. Ot, jak było. Żandarm pchnął mnie bagnietem w piersi, upadłem i nie wiem, co się stało.

P. Turteltaub. Nie zacił, nacił od końca. Pocięcie tam szli?

Fedorko. A, na biedę swoją!

Oskarżony ten twierdzi stanowczo, że dzwo niono na służbę Bożą, a nie na alarm. Słyszając zgłiek, poszedł do wsi i zastał tłum zgromadzony. Żandarmi wołali: „*Kozustpie sia ludy!*“ Ludzie usłuchali. Do wyborów się nie mieszał i nic o nich nie wie.

Odczytano protokół oględzin lekarskich, który stwierdza, że Fedorko przebity został na wyl.

Po długim leceniu u udało się tego człowieka ocalić. Wisiał przez długi czas pomiędzy życiem a śmiercią i stąd powstała onego czasu pogłoska, że w szpitalu umarł.

(Rozprawa popołudniowa).

Z kolei przesłuchano osk. Semenyszyna. W sobotę, kiedy wyprowadzono *woziatych darmo do niecoli niewidukie* i on tam się znalazł. Żan darm wołał: „Rozstapcie się!“ Ludzie się rozstą pili, tylko żony płakały za swoimi mężami, a dzie ci za swoimi tatami i pchano się do nich, chcą c im podać ciepłąszą odzież na drogę. Właśnie uspokajal Nastunię Stefaniw, która lamentowała, że nie da sobie rady z 7-giem dzieci, mówiąc do niej: „Cyt, cyt,“ kiedy nadszedł żandarm i za mierzył się najpierw na Nastunię, następnie zaś, zamiarkowawszy się, pchnął go bagnie m w pa chwinę. Stal wtedy pomiędzy kobietami i „szkoła rami“, a ręce z fransku na piersi miał za łożone

Osk. Iwan Semkow nie brał w piątek u działu w głosowaniu. Słyszal, że jest *humir*, są dził, że to kończą się wybory piątkowe i poszedł do kancelaryi gminnej, bojąc się nałożenia kary, tą bowiem groził podobno wójt Robaczewski tym, którzy od głosowania się wstrzymają. Na ganku stał kapral żandarmeryi i nawoływał do rozstą pienia się. Gdy się ludzie rozstąpili tak, że ko nów mógł przejść swobodnie ulicą, utworzoną przez ludzi, wachmistrz, ni ztąd ni z owąd, dobył szabl i począł nią wymachiwać, a żandarm za nim postępujący klął w prawo i w lewo bagnietem. Wtedy obwiniony otrzymał cięcie szablą w plecę pod łopatką. Wójtą przylem nie było.

Osk. Petro Szak, chłop rosły i z fantazyą, opowiada: w piątek do głosu go nie dopuszczono, mówiąc, że się spóźnił. W sobotę był na robocie, gdy w tem usłyszał, że ludzie idą hurmą przed urząd gminy. Ludzie stali dokola budynku, mó wiąc, że „kują naszych“.

Przew. Za co?

Osk. Za wybory. — Stał koło jakiejś ko biety, mniej więcej 25 kroków od żandarmów, gdy w tem nadbiegli w pędzie żandarm z okrzykiem: „Ty lotrze!“ i zadał mu cios bagnietem w ramię.

Osk. Myśkow, zeznaje podobnie jak po przedni.

Osk. Onufry Semkow, jest figurą bardzo oryginalną, zdradzającą duży zasób temperamentu Mówi z żywą gęstykulacją, wynurczując się, co mu na sercu leży, w czym mu przewodniczący, uawiasem mówiąc, bardzo lojalnie rozprawa pro wadzący. Żadnych przeszkód nie stawia.

Wid koty żyją, takoho ne widyo. Ludzie krzyczą, baby płaczą za swoimi gazdami, a dzieci za tatami. Baby błagają, żeby żandarmi mżów nie brali. Żandarmi wołają: *Kozustpyt sia!* Wtem żandarm rzuca się na Stasiuka, który stał opodal i kładzie go trupem. „Ja stałem bliżej żandarma, a on jakby go wybrał umyślnie. Stasiuk upadł zakłuty pod nogi wachmistrza, a ten je-

szcze ciął go pałaszem. (Z wielkim żalem) „Co w tym człowieku za sumienie, ani słowem go nie obrazili!“

Przew. (uspokajająco) Jak dzwoniono, ha lasowano, to żandarm miał prawo do tego.

Osk.: Ale co tam! Prowadzą syna siostry mojej. Moje prawo mieć go na oku. Idę, pytam: Panie wachmistrz! Czy wolno przystąpić i pora dzić się? A wachmi-trz: wolno. Wieg ja pytam: Co tu robić w tej bieżdzie? Czy na piśmnie prośbę podać, czy iść z przodu, z boku, czy z tyłu. A on powiada: Najlepiej z tyłu. Wieg ja do niego: Mądrzejsi gospodarze rozstąpią się sami, ale dzieci, tę drobnotę, trzeba uspokoić. A on, za miast uspokoić szkolarzy, bije szablą naród. Tak padł Stasiak.

Przew.: Po coście go wieźli do wójtą? Osk.: Aby się naradzić. Zresztą, my ze strachu nie wiedzieli, co mamy robić? Ale wójt się zamknął. Dlaczego? Nigdy się nie zamykał. A co, nie widoczna zdrada? Kogo my chłopcy mamy, jak nie mamy wernego wójtą! Widać, że nie trzymał z ludźmi, skoro się obował. (Z ła lem) Ot, i mnie gospodarkę zniszczył i naród zdradził.

Przew.: Skąd to wiecie?

Osk.: Przewożąc siano do Marguliesa, on zaraz bierze orczyki i z wójtém do miasta. A czego? Starostę „podpalić“. A po co oni zdrowego żyda na rękach zanieśli do starosty? To mi wójt! My procesy idziemy z pogrzebem Stasiaka, a tu polowy do nas: Starosta woła! No, a starosta, nie nie pytając, kazał zaknąć i basta!

Przew.: A pocięcie tam szli?

Osk.: Po co? A, po biedę swoją! Na pytanie obrońcy dra Oleśnickiego, odpo wiada oskarżony, że jeden żandarm „ten bi leńki“ klął, a dwaj prowadzili konwój na przdzie, Stasiak, Borko i Szak stali

Roetzer swego przyjaciela Rudolfa Wiesera, właściciela pewnego hotelu garni, poczem sam wystrzelił z rewolweru odepierał sobie życie. Wieser umarł natychmiast, Roetzer w ciągu nocy. Powody morderstwa nieznane. W pozostawionym liście oświadcza Roetzer, że nie może dłużej żyć, gdyż go Wieser unieszczęśliwił.

Praga 19 czerwca. Narodni Listy omawiając propozycję Stuergha, aby liberalna wielka własność objęła pośrednictwo w sprawie zatargu niemiecko-czeskiego oświadczają, że stronictwo to nie ma żadnego pocucia dla idei równouprawnienia i nie posiada zgoła kwalifikacji do odegrania roli medytora. Narodni Listy nie ma do tej partyi żadnego zaufania. Narodni Listy kończą swoje wywody: naszą odpowiedź jest hands off!

Praga 19 czerwca. Dziś obchodzi Rieger pięćdziesiątletni jubileusz doktorski. Kolegium profesorów wydziału prawnego czeskiego uniwersytetu wręczyło mu adres z życzeniami, aopatrzone pieczęciami uniwersyteckimi.

Karlsbad 19 czerwca. Tocz się tu parlamentarne konferencje między hr. Kuenburgiem, hr. Dumbą, członkiem Izby panów, prof. sosem firtlem, Baernreitherem, Fournierem i Proskowetzem w sprawie utworzenia drogi do osobistych rokowań nad położeniem politycznym.

Berlin 19 czerwca. Wszystkie pozory przemawiają za desygnowaniem Miquela na przyszłego kierownika niemieckiej polityki. Na czele zarządu poczty państwowych ma stanąć pewien były oficer huzarów. Jestto jeden z faworytów kamery dworskiej.

Kolonia 19 czerwca. Według Köln. Ztg.

zawiadomił lord Salisbury księcia Westminster, że posel angielski w Atenach, nadesłał wiadomość o rozpoczęciu ewakuacji Tessalii przez wojska tureckie.

London 19 czerwca. Na uroczystość, wydanej przez instytut cesarski na cześć ministra domów państwowych, toastował książę Walii na zdrowie ministra dla kolonii. Książę wyraził życzenie, aby pokój długo jeszcze panował i zakończył wypowiedzeniem nadziei, że na wypadek niebezpieczeństwa, wszyscy się skupili koło narodowego sztandaru, aby bronić całości Wielkiej Brytanii.

Konstantynopol 19 czerwca. W ostatnich dniach przedsięwzięto tu liczne aresztowania softów i innych mułmanów. Aresztowania te łączą z propagandą, w sprawie aneksji Tessalii.

Ateny 19 czerwca. Rząd wystosował do przedstawicieli mocarstw pismo w sprawie naruszenia pasu neutralnego przez wojska tureckie w Tessalii. Wdrożone postępowanie wykazało, że istotnie Turcy dopuszczali się różnych przekroczeń, a między innymi wywierali nacisk na ludność Tessalii, aby ją skłonić do wnoszenia petycji za przyłączeniem Tessalii do państwa Ottomańskiego. Zaprotestowano przeciw temu postępowaniu.

Telegram giełdowy: Wiedeń 19 czerwca.

Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:
Kredyty austriackie 369.62
Kredyty węgierskie —
Anglo-bank —
Länderbank 243 —

Kolej państwowa 353.75
Południowa 87.75
Alpiny 102 —
Tytoniowe 163.75
Tureckie 58.40
Uspokojenie spokojne.

Dział ekonomiczny.

Wywóz cukru z Rosji. Według doniesienia biura przedstawicieli cukrowników w Kijowie, od dnia 13 września 1896 r. do dnia 13 b. m. przez główne komory państwa rosyjskiego wywieziono ogółem za granicę mączki cukrowej i rafinady 6,249.365 pudów.

Nowe Tow. górnicze. W Petersburgu zawiązało się towarzystwo kapitalistów francuskich i holenderskich z kapitałem 6,250.000 rubli w złocie, w celu eksploatacji węgla nad rzeką Wiszerą i na Uralu. Nazwa przedsiębiorstwa: „Górnice Tow. akcyjne Wołga-Wsiera“. Kapitał Tow. podzielono na 50,000 akcji po 125 rubli.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Laskowski.

Hotel „Imperial“

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia.

Przyjechali dnia 18. czerwca:

Br. Stanisław Hagen z Wielkich Oczu. — Hr. Karol Scipio z Krakowa. — H. Kieszkowski z Krakowa. — Major H. Matić z Tolny. — Hr.

L. Dębicki z Jaworowa. — F. Mattonet z Weseinstein. — M. Krzysztofowicz z Zaluży. — Dr. G. Romer z Zabelca. — M. Grusiecka i K. Iwanicka z Kijowa. — G. Riba z Wiednia. — Br. Czaykowski z Kowalówki. — Jerzy Bielszowski z Berlina. — Dr. Reiser z Lignicy. — G. Welschau i Dr. Hilbe z Kolomyi. — Dr. Rose-nei z Drohobyca. — O. Ehrlich ze Stanisławowa.

Hotel francuski

Lwów — plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksh).

Przyjechali dnia 18. czerwca:

F. Jaruntowski z Twierdzy. — A. Krokowski z Jagiellnicy. — W. Myczkowski z Chorostkowa. — Dr. W. Stronczak z Sąd. Wiszni. — F. Skarżyńska ze Szawjkowa. — S. Ephrussi z Rosyi. — W. Świechowski z Radymna. — E. Herzberg z Wiednia.

NADESŁANE

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Propozycja małżeństwa.

Przybywszy do Lwowa z zagranicy i nie mając odpowiednich znajomości prywatnych, ośmiela się publicznie ogłosić swoją ofertę. Poszukuję towarzyszy życia, młodej, przystojnej, z majątkiem, lub bez majątku. Sam jestem młodym, mam 30 lat, a stanowisko moje

może zadowolić wszelkie wymagania. Piękne panie, którym odpowiadałaby propozycja, przeze mnie uczyniona, zechcą przysłać swe zgłoszenia z fotografiami, lub bez fotografii, z dokładnym opisem swego zajęcia dotychczasowego pod adresem: B. R. 2 poste restante, Lwów. Przyrzekam najsławniej świętą dyskrecję.

Spragniony spokoju...

„Dowiedziawszy się, że przy kolaudacyi i rekolaudacyi, zbudowanych w roku 1895/96. ko-szar dla c. i. k. wojska w Gródka pod Lwowem, komisye te czynności przeprowadzające wyraziły się z uznaniem dla wykonanych robót stolarskich i ślusarskich do pominięcia budynku, a na zapytanie przez kogo te roboty są wykonane oświadczone: że tak stolarską jakoteż i ślusarską robotę wykonała firma „Bracia Wczelak“ we Lwowie, co też i w odnośnych protokołach umieszczone.

Poinformowanie to nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy — ponieważ robota stolarska wykonaną była w mojej pracowni, Lwów Pańska 1. 8. — zaś ślusarską wykonaną została przez firmę Piotrowicz & Schuman we Lwowie“.

Jan Mielecki.

Dom bankowy i kantor wymiany Ignacego Rosnera

Lwów, plac Maryacki 1. 5, (Hotel Francuski) kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe po kursie dziennym, przyjmuje także zlecenia na giełdę paryską, berlińską i wiedeńską pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zakład wodoleczniczy Dr. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Urządzenia jak najlepsze. — Ceny najprzystępniejsze.

Paryskie najdelikatniejsze wyroby z gumy

tuzin po 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 złr. wysyła pod najwię-

kszą dyskrety, istniejąca od r. 1881 sławna firma:

J. REIF, WIEN,

I. Brandstätte 3.

Cenniki dokładne pod kopertą na żądanie.

Alojzy Hübner Lwów, poleca:

dla Banków, Biór. Kantorów, Kancelaryj, Stowarzyszeń, Urzędów, Szkół, Zakładów i t. d.

znakomite Atramenty jak: Antraceny, Gallusowy, cesarski i fioletoły

Atramenty do pisania i kopiowania tak na wagę, jakoteż i w kamionkach i szklanych flaszkach po 1/8, 1/4, 1/2, 1/1 i 2 litry.

Laki do pieczętowania, po 16, 8 i 4 lasek w pakiecie. Laki dla banków. Laki do pieczętowania przesyłek pocztowych. Najlepsze laki karminowe do listów, czerwone, kolorowe, czarne itd. Szpagat we wszystkich grubościach, Szpagaty kolorowe przy odbiorze całego pakietu po cenach hurtownych, Pióra stalowe, Rączki do piór, Ołówki, Papier listowy, kancelaryjny i konceptowy, Gumę arabską w płynie we flaszeczkach, Atrament autograficzny, Atrament hektograficzny, Tusz litograficzny, Farbę piórową, Czernidło autograficzne, Hektografy gotowe. Masę hektograficzną Lewitusa, Gąbki, Terpentynę, Gąbki do pras litograficznych, Kwas saletrzany, Proszek szmirglowy, Preparat autograficzny.

Przy odbiorze na książeczki na rachunek pół lub całoroczny, osobliwe ceny wyjątkowe.

Alojzy Hübner Lwów, Rynek 38.

Nowo zawiązana spółka rękawicznicy i bandażysty

Józef Czernicki

z zięciem Michałem Olszewskim Rynek 1. 21. (obok p. Dymeta)

przedtem

Józef Czernicki, Rynek 1. 28.

poleca

rękawiczki, obojczyki, birety, garnitury jelenie, przybory do szermierki, poduszki jelonek i safanowe, bandaże, czapki, oprawy poduszek, tektur, szelek haftowanych i etc. własnych wyrobów, jak również gorsy francuskie hygieniczne i inne w najnowszych fasonach, spinki, pularesy, szelki, podwiązki i wszelką galanterię po cenach możliwie najniższych.

Potaniało

prawdziwe szwajcarskie

CACAO SUCHARDA

przewyższające dobrocią

wszelkie inne gatunki

1 puska ćwierćfuntowa 45 centów

1 „ półfuntowa 88 „

1 „ „ 1.70 „

Do nabycia po niższej cenie tylko w handlu korzennym

Leonarda Soleckiego we Lwowie, ul. Batoiego 1. 2.

ADOLF KAMPEL

Lwów, Karola Ludwika 1. 29.

wyłączne zastępstwo dla Lwowa, austriackiego towarzystwa akcyjnego fabryki portland-cementu w Szczakowej

sprzedaży taniej niż wszędzie

portland cement, wapno skaliste i hydrauliczne, wyroby cementowe i szkieletowe, cegły ogniotrwałe, ogniotrwałe papy dachowe, asfaltowe płyty izolacyjne, dystylowaną smołę węglową, KARBOLINEUM, jakoteż wogóle wszelkie materiały budowlane, ręcząc za dobroć tychże.

Przedsiębiorstwo robót betonowych i krycia dachów dachówką, lupkiem i papą ogniotrwałą — po cenach umiarkowanych. — Telefon Nr. 460.

STANISŁAW LIPNICKI

największy galicyjski skład farb i materyałów.

Lwów, Grand-Hotel.

poleca

farby, pokosty,

oleje i wszystkie potrzeby

lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY domowo-gospodarskie

rolnicze i przemysłowe.

Pasy do maszyn.

Oliwy i smarowidła.

Wyroby gumowe

techniczne i chirurgiczne.

Artykuły toaletowe.

Masy i laktery do podłóg.

Środki dezynfekcyjne i owa-

dogubne.

Materyały apteczne.

NA SEZON!

Lakier

do kapeluszy słomkowych we wszystkich kolorach

poleca

Alojzy HÜBNER Lwów.

Najnowsze

batysty, piki, satyny, zefiry, perkalę, płócienka, lewantyny

poleca najtaniej

skład płócien i bielizny

Antoni Gudien

Lwów, Hotel Europejski (plac Maryacki).

Próbki franco.

J. Ochmann, St. Wierzbicki i S-ka

w Jaśle, Krośnie i Gorlicach.

Mają zaszczyt polecić swoje składy maszyn, kotłów parowych, narzędzi wierniczych, wogóle wszystkich przedmiotów wchodzących w zakres techniki, elektryczności i przemysłu naftowego.

4 złote, 18 srebrnych Medali, 30 dyplomów honorowych i uznan.

Kwizdy
Płyn restytucyjny



c. k. uprzyw. woda do mycia koni. Cena za 1 flaszę 1 zł 40 ct wa. Od 35 lat w używku w stajniach dworskich i w wiejskich stajniach wojakowskich i cywilnych do wzmocnienia i przywrócenia siły po wielkich trudach i oświeżeniu krwi, przy słabości i chętnie i t. p. Także czyni konia zdolnym do znakomitych wysiłków w treningu. Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach w monarchii Austriacko-Węgierskiej.

Główny skład
Apteka obwodowa
FRANCISKA JANA KWIZDY
c. k. austro-węgierskiego i król. rumuńskiego dostawcy dworu.
Korneuburg pod Wiedniem.

Bezpośredni import KAWY i chińsko-rosyjskiej HERBATY w najszlachetniejszych gatunkach

poleca

Handel Karola Bałabana we Lwowie

HERBATY

ciemno naciągające:

1/2 kg. Conco cesarskie 2—

„ Familiijnej 3—

„ Melange de Moskau 4—

„ Imperial 5—

„ Wysiewek 1.60

Kawy są bez wyjątku czyste w smaku i silno-aromatyczne.

KAWY

opłacana na każdej stacyi pocztowej:

4 1/2 kg. Ceylon gruboziarna 10.70

„ Ceylon bardzo ładna 10.40

„ Ceylon średnia 10—

„ Guatemala b. dobra 9.50

„ Portorico 9—

„ Złota Jawa 10.70

„ Mocca arabska 10.70

Potaniały artykuły spożywcze:

1 1/2 kl. Saggo indyjskie —22 ct.

1 1/2 „ Makaranu włoskiego —20 „

1 1/2 „ Maki najpiękniejszej. 000 —08 „

1 1/2 „ Grzybków suszonych 1— „

1 1/2 „ Bryndzów tłustej —32 „

1 1/2 „ Kakao szwajcarskie —45 „

1 1/2 „ Smalcu czerwonego —32 „

i wszelkie inne towary korzenne poleca po najniższych cenach, ręcząc za towar najlepszy.

WŁADYSŁAW BAŻANT

Lwów — ul. Halicka 1. 3.

GALICYJSKI Bank Kredytowy

przyjmuje wkładki na książeczki

i oprocentowywa takowe

po 4 1/2 % rocznie.

HANDEL HERBATY I KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki 10

poleca

HERBATE

zbiory majowego

1/2 kl. Conge 1.60

„ Souhong czarna 2—

„ zbiór majowy 3—

„ Kaysow czarna 4—

„ Melange de Lond. 4—

„ Wysiewki herba-

ciane 1.30

„ Wysiewki najlep-

szych herbat 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

„ Mocca arabska 1.60

32 Anthony Hope.
PHROSO.
Powieść przełożona z angielskiego.
(Ciąg dalszy).
I Franceska musiała zrozumieć te słowa, po mojem opowiadaniu.
Ale była ona widocznie aktorką pierwszej siły. Głos jej ani zadrżał, gdy rzuciła zaraz potem żartobliwą niby uwagę Vlachowi:
— Zabawni jesteście z waszemi tajemnicami... Zresztą — dodała po chwili — nie mam żadnej ochoty udawać się do wielkiego domu dzisiaj. Jestem zmęczona. Jeśli mój mąż nie przybędzie dziś wieczór na kolację tutaj, zjem ją sama. Wasze sekreta poczeka- ją. Powiedz to mężowi, proszę cię, mój Vlach!

— O, jesteś nudny, Vlach — mówiła — ty i twoi ludzie. Jestem niezdrawa i nie pójdę. Czy tego dość?
— Mój pan będzie się bardzo gniewał, jeśli powrócę sam.
— W takim razie napiszę ci, mój Vlach, świadectwo, że nastawałeś z całą siłą, ażebyś się udała z tobą — i roześmiała się ironicznie.
Usłyszałem teraz posuwanie się ciężkich kroków właściciela gospody: zbliżał się widocznie do Franceski.
— Nie ośmielę się powrócić na dół bez pani — rzekł.
— W takim razie zostaniesz tu ze mną na kolacyi — odpowiedziała drwiąco.
— Władca Konstantyn nie lubi, ażeby mu się sprzeciwiano.
— W takim razie nie powinien był się ze mną żenić...
Podziwiałem ją. Grała swoją niebezpieczną grę z wielką zręcznością, zadając ciosy i panując z ogromnym spokojem. Byłem cały po jej stronie, i nie żałowałem teraz wcale, że postanowiłem bronić, ile moich sił, tak dzielnej kobiety.
Zaczęła znowu, a tym razem mówiła to- nem rozkazującym:
— Idź do Konstantyna i powiedz mu to, co słyszałeś!

Ale Vlach był uparty. Ani myślał ustę- pować; odrzekł:
— Nie pójdę bez pani... Kazano mi pa- nią przyprowadzić i przyprowadzę. Proszę iść. Głos jego przybrał ton brutalny i grozą- cy. Nagle usłyszałem szelest jej sukni; wido- cznie powstała z szezlagu. On musiał ją ująć za rękę, bo teraz odezwał się jej głos.
— Precz! sprawiasz mi ból...
— Musi pani iść — ciągnął dalej, nie kryjąc już swego brutalizmu Vlach — zawo- łam moich ludzi i wezmą panią.
Oburzenie grało teraz w mojej piersi ca- łą siłą. Usłyszałem ciężkie kroki Vlach zbli- żające się w moją stronę. Jednocześnie Fran- ceska wołała teraz już na prawdę wzburzona:
— Po co idziesz do okna?
— Wezwać moich ludzi, Demetriego i Korteza, ażeby mi dopomogli...
Cofnąłem się cokolwiek w tył w zagłę- bienie okna — i nastawiłem lancę Hogvarda. Chwila katastrofy zbliżała się.
— Będziesz tego żałował, Vlach — mó- wiła żona Konstantyna, ostro.
— Nie więcej, aniżeli, gdybym nie wypeł- nił poleceń mego władcy. Widzi pani... rękę mam już na portyerze — mówił dalej Vla- cho. — A może pani pójdzie dobrowolnie?
— Nie.
Była teraz krótka przerwa. Słyszałem,

jak oboje oddychali ciężko. Ja wstrzymywałem oddech, gotowy do czynu. Rewolweru nie myślałem używać; lancia mi wystarczy. Będzie jednego łotra na świecie mniej, a dla nas, dla mnie i dla niej, szansa ratunku.
— A więc... — rzekł Vlach.
Pierścienie portyerę przesunęły się i a- kija; zasłona odsunęła się. Księżyc, który świecił teraz widno na niebie, rzucił przez okno blaski swe na Vlach i na bladą, wyle- knioną postać kobiety poza nim. Łotr zoba- czył mnie i zawołał: „Chryste!” Jego ręka posunęła się do pasa, gdzie miał pistolety. Jeszcze chwila i byłoby po mnie... Ale nie dałem się ubiedz. Pochyliłem ostrze mej lan- cy i całą siłą wrażliem je w pierś wroga. Wielki nóż myśliwski, przyprawiony przez Hogvarda do drzewca, wszedł głęboko w pierś grubego łotra. Z jakim upiorem Vlach na po- dłogę. Dłoń jego oberwała portyerę, która po- kryła to martwe, jak mniemałem, ciało. Wyr- wałem z piersi Vlach lancę, której ostrze od- uderzenia aż się skrzywiło. Krew zaczęła się teraz wydobywać z rany i płynęła powoli z pod purpurowej portyerę.
Pani Stefanopoulos spoglądała na mnie, skamieniała.
I ja patrzyłem przed siebie jak oszoło- miony. Ale w tej chwili rzuciłem wzrok na podłogę, oświetloną księżycem, i ujrzałem na

niej dwa czarne cienie; były to cienie osób znajdujących się za oknem. W tej chwili przyszło mi na myśl niespodziewanie natchnie- nie. Ona była moją sprzymierzoną, ja jej. Jeśli oboje nas uznają winnymi tego czynu, ani ja jej, ani ona mnie, pomóż nie będzie- my w stanie. Trzeba więc odwrócić karty. Jeśli ona zostanie niepokojona — a nikt przecież, oprócz mnie nie mógł jeszcze jej rozmowy z Vlachem — może mi jeszcze od- dać niejedną usługę. Szepnąłem tedy do niej po włosku:
— Wypryj się mnie pani... Wołaj na ratunek!
— Jakto?
— Niech pani woła. Ludzie Vlach za- raz tu będą. Oskarżaj mnie pani; później może mi pani być pomocną.
— Ależ...
— Prędkiej... prędkiej... na Boga.
Zrozumiała mnie nareszcie; wyszeptała: po cichu:
— Niechaj Bóg nam dopomaga — i za- częła krzyczeć głośno: — Na pomoc! na ra- tunek!
Skutek był do przewidzenia. Okno zosta- ło w jednej chwili rozbite.
(C. d. n.).

POWIETRZE lasów IGLASTYCH w POKOJU
otrzymuje się przez rozpylenie
KADZIDŁA SOSNOWEGO

Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane wła- sności higieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mie- szkań w wysokim stopniu.
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 zł.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1.3., Halicka 1.11.
KRAKÓW: Sukiennice 1.20., CZERNIOWCE: Rynek 1.2.

Nici francuskie na gwiazdkach (Soleil), niezrównane w do- broci poleca wyłącznie

Jan Dziwowski
Magazyn drobiazgów damskich, Lwów, Halicka 6.

Hotel Pański
we Lwowie ul. Grodecka 5, koło kościoła św. Anny, naprzeciw stacji tramwajowej poleca elegancko urzą- dzone pokoje gościnne wraz z po- ścielą i usługą od 70 ct. wyżej za dobe. Na czas dłuższy jak ty- dzień znaczny opust.

Do sprzedania willa „Komorow” na Kasztelowej ulicy Marii Magdaleny. Blizsza wiadomość ulica Kochanowskiego 9, u dozorcę domu.

Kilka sklepów przy ulicy Trzeciego Maja 5 od sierpnia do wynajęcia. Wiadomość udzieli adwokat Dr. Kulikowski.

Irlandzkie Setery
młode, pies 15 zł., suczka 12 zł. do nabycia: **Ludwik Wojnaś**, le- śniczy w Hucie komorowskiej, po- cztą Majdan pod Kolbuszową.

Oficyna istów gospodarczych ka- żdej kategorii, zaopatrzonych w sprawdzone świadectwa. po- leca **Biuro Polińskiego**, Lwów, ul. Karola Ludwika 15.

Paski
damskie, męskie i dziecięce od 75 ct., paski gurtowe, skórzane, jedwabne i fanta- zyjne we wielkim wyborze
Górski i Szydłowski
Lwów, plac Maryacki 8 (róg ul. Hetmańskiej).

Leonard Życzyński
we Lwowie
róg ulicy Żybkiewicza i św. Mikołaja
Handel towarów korzen- nych, artykułów spoży- wczych, herbaty, rumu i win
poleca
Świeże masło deserowe,
Świeża bryndzę liptawską,
Świeże wody mineralne,
Codziennie świeże drożdże.

POKOJE DO ŚNIADAŃ.

Handel założony w roku 1789.

ŚWIECE WOSKOWE
kościelne.

Kwiaty do świec
w wielkim wyborze
poleca

Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek 1.45.

Papier z „Złoty Błoni” Fijałowski w Białej.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

HERBATA
rzeczywiście z CHIŃSKICH (nie ja- pońskich, indyjskich lub angielskich) plantacji, przez Rosyę sprowadzana, aromatyczna, czarna, o **wybornym smaku**
Herbatę tę sprzedaje tylko w 4 najiej- szych gatunkach oryginalnych i tylko w pacz- kach 1/4 funtowych tj. 125 gramów pełnej wagi samej herbaty.
I. Nektar księżyc 55 ct.
II. Perła Chm 75 ct.
III. Bukiet królewski 1 zł.
IV. Kwiat cesarski 1 zł. 25 ct.
Caly zapas herbaty mojej przechowy- wany jest w OSOBNYM magazynie (pokoju frontowym) NA I. PIĘTRZE a więc ochro- niony od wilgoci lub wpływu obcych zapa- chów.
Kazimierz Lewicki, Lwów.
główny skład dla Galicji porcelany, szkła towarowe mieszanych, ul. Trybunalska, we własnej kamienicy.

Ogłoszenie.
W dniu 28 czerwca 1897 odbędzie się w lokalu Kasy zaliczko- wej i oszczędności w Łancucie

Walne Zgromadzenie
członków Towarzystwa handlu skór sukna i wyrobów tkackich w Łancucie

na które podpisani uprzejmie P. T. członków zapraszają.
Porządek dzienny:
1. Sprawozdanie likwidatorów z dotychczasowej czynności i ra- chunków, oraz udzielenie tymże absolutoryum.
2. Wnioski członków.
Łancut 1^o czerwca 1897.
Towarzystwo dla handlu skór i wyrobów tkackich w likwidacji
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką
Kęskiewicz. B. Pytlik. Brąglewicz.

Kąpiele natryskowe.
TUSZE!
Z dniem 16 czerwca otwarte zostały
w Zakładzie kąpielowym św. Anny
przy ul. Akademickiej 10
nowo urządzone na wzór pierwszorzędných zakładów zagra- nicznych
TUSZE.
Wobec zupełnego braku we Lwowie kąpeli rzecznych, tusze zaprowadzone
w Zakładzie kąpielowym św. Anny
będą niezawodnie dla publiczności bardzo pożądaną nowością.
Temperatura tuszów może być dowolnie użytą.
Kąpiel tuszowa z bieżącą kosztuje 25 ct., w abonamencie 20 ct., kąpiel tuszowa w osobnym oddziale 40 ct.

Szczawnica
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.
Najsilniejsze szezawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne: w początkach suchoty, po zapaleniu płuc, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszki, wątroby i he- moroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i ner- kach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszelkich stanach nerwowych i po influency. Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny z pensjonatem dra Kołaczowskiego na Mie- dziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentjana i kefirowa. Lekarz zakładowy dr. Seiborowski. Dojazd do stacji kolej. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „Górnego i na Miedziusiu”.

NA NALEWKI
„Esprit de vin — Marque d'or”
alkohol 1^{szej} próby 97 1/2 %
Najwyżmienitszy spirytus osiągnięty na nowo wynalezionym aparacie uzonego chemika
F. Pampe, współpracownika sławnego dzieła „Chemia Muspratta”
poleca
c. k. uprz. Rafinerja spirytusu
J. A. BACZEWSKIEGO
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.
Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

OGŁOSZENIE.
Dnia 26 czerwca o godz. 6 popołudniu w nowej sali Towarzy- stwa zaliczkowego w Komarnie
odbędzie się
XXVIII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie
członków Tow. zaliczkowego w Komarnie
na powiat sądowy Komarniański
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką
na które wszystkich do głosowania uprawnionych członków za- prasząmy.
Porządek dzienny:
1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1896.
3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej z wnioskiem Rady nadzor- nej na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1896.
4. Rozdział czystego zysku za rok 1896.
5. Wybór 9 członków Rady nadzorczej.
6. Zatwierdzenie wyboru dwu członków Dyrekcyi.
7. Wnioski członków.
W Komarnie dnia 16 czerwca 1897.
Z Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie.
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
Dr. L. Jakliński Ignacy Honth
prezes, sekretarz.

Wincenty Kuczabiński Lwów ul. Kopernika
poleca
NA PREMIE!!
Książki do nabożeństwa po 10, 15, 20, 45, 55, 60, 80 ct. —
Obrazki medaliki, krzyżyki, po nadzwyczaj niskich cenach.
Przy większym odbiorze rabat.
Wincenty Kuczabiński Lwów ul. Kopernika.

Własnego wyrobu Pościel.
Kołdry na owczej wełnie po zł. 3 50, 4.—, 6.—, 8.—, 10.— do 14.—. Materace włosienne (3 po- duszki) po zł. 12 50, 14.—, 16.—, 18.—, 20.— do 30.—. Poduszki pierzane i włosienne. Przeci- radła, sienniki i t. p., najtaniej poleca tylko specjalna pracownia **wyrobów pościeli**
Józef Schuster
Lwów, Kopernika 5.

Prosimy naszych czytelników
aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie”, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy,
4-wierszowe ogłoszenia
bezpłatnie.

Uczeń VI. klasy realnej poszukuje lekcyi na wsi. Adres w red. Słowa Polskiego
Maszynista zdolny, monteur, 48 lat, z zawodu ślusarz, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady, zgłoszenia A. H. maszynista w Gzaziony p. Łomna.
Pomocnik kornacz młody z chlubnymi świadectwami poszukuje zaraz posady. Zgłoszenia Al. S. post-rest. Nowy Sącz.
Abituryent seminarjum naucz. poszukuje na czas wakacyjny lekcyi na wsi, za skromne wynagrodzenie. Adres H. Babel Lwów. Szczępiłkich 38.
Panienska młoda, inteligentna, posiadają- ją ładne piśmo i znałość prowadze- nia samodzielnie administracji piśm, poszukuje zajęcia w Administracji lub w biurze. Zgłoszenia Post-rest. Lwów. Zofia S.
Ogrodnik, 30 lat liczący, obznajomiony również dokładnie z prowadzeniem gos- podarstwa wiejskiego, uprasza o zatrud- nienie jako ogrodnik, lub pisarz gospo- darczy. Łaskawe zgłoszenia pod P. C., post-rest. Lwów.
Osoba nie mająca odpowiednich sił ani zdolności żeli sobie dać radę, prosi o zatrudnienie i pomoc Z. L. post-rest. Zamiatynów obok Lwowa.
Nauczycielka mówiąca biegle po nie- miecku i po francusku, poszukuje lekcyi na wsi przez wakacje. A. B. H. „Słowo Polskie”.
Blacharz zdolny szuka zajęcia przy ko- palni naty. Wiadomość „Blacharz” — „Słowo Polskie”.
Osoba inteligentna w średnim wieku, poszukuje miejsca do wypręczenia pani domu. Adres: ul. Kurkowa 1.35, mie- szkania 6. Marya R.
Pisarz inteligentny, władający językiem polskim, ruskim i niemieckim, zgłosze- nia do biura na prowincyi. Zgłosze- nia pod Z. E., Post-rest. Lwów.
Osoba, znająca się na gospodarstwie po- szukuje umieszczenia, do zarządu domu. Zgłoszenia „Gospodynia” Post-rest. Lwów.
Pięćdziesiąt koron ofiaruję temu, kto mi wyrobi posadę pisarza przy jakim- kolwiek biurze, Kunciewicz, Zielona 4^{ta} c. Lwów.

Ważne dla pp. Przemysłowców, Rolników i Przedsiębiorstw budowy!
E. BREDT i S-ka
w Ottynie
między Stanisławowem a Kołomyją.

Fabryka maszyn i kotłów parowych, odlewnia żelaza.
FABRYKA PARKIETÓW i DESZCZUŁEK DĘBOWYCH.
Zatrudnia 100 robotników krajowców.

Dostarcza urządzenia dla wszelkich gałęzi kraj. przemysłu
jako to:
Rafinerji nafty, głębokich wierceń i kopalnictwa naftowego, tartaków parowych, gorzelń rolniczych, fabryk spirytusu i t. p.
Dostarcza potrzebne aparaty, maszyny i kotły parowe, transmisye, pompy, maszyny i narzędzia rolnicze.
Dla przedsiębiorstw budowy kolei i prywatnie budujących:
Stupy z żelaza łanego, słupy pod rynnwy, żelazne kute konstrukcyjne, rury odchodowe, zapory kanawowe, żelazne schody, tory kolejowe, wózki ko- lejowe, składy kół, wyciągi czyli windy do budowy.
Odlawy w żelazie i metalu podług własnych i nadesłanych modeli.
Pierwszorzędne referencye i najlepsze świadectwa wybitnych osobisto- ści w kraju mamy do dyspozycyi.
Wszelkie rekonstrukcyje i naprawy jak najtaniej.
Ceny umiarkowane.

Przeciw molom i robakom dla ochrony futer, su- kien, pościeli i t. p.
poleca

Naftalinę
Antputrynę
Kamforę naftalinową
Kamforę
Liście paczulowe
Pizmo
Terpentynę
Naftalinowy papier
Andela praszek przeciw mo- lom
Naftalinowe saszetki
i t. p., i t. p.

Alojzy HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Majątek 200 m. ornej ziemi, 40 m. sianozęcy i 80 m. lasu z do- brymi budynkami i inwentarzem całym żywym i martwym do sprzedania.
Majątek 320 m. ornej ziemi, 450 m. m. lasu z dobrymi budyn- kami, blisko miasta, z intratą do 2500 zł. Blizsza wiadomość udzieli Wpian Jani- szewski, Kołomyja, Mickiewicza 12.

KORZYSTNY interes naftowy, część ko- palni nafty obfitę w ropę okolicy, pod korzystnymi warunkami do nabycia. Wia- domości: Biuro rolnicze, Lwów, Krasie- ckich 12.
DO ROZSZERZENIA interesu intratne- go we Lwowie, poszukuje się spółnika z kapitałem 1,500 zł. Łatwe osobiste zajęcie płatne mieć może. Wiadomości: Biuro rolnicze, Lwów, Krasieckich 12.

PRINCESKI
przepyszne pieczywka do herbaty wyrabiane codziennie świeże na spo- sób zagraniczny w gazowym aparacie, poleca **H. Treter**, fabryka pa- rowa czekolady i cukrów, przy ul. Kopernika 1.3. Pół kilograma Princesków 1 zł. Pół kilogr. najwy- borniejszych cukrów deserowych 1 zł. 20 ct. Czekoladę i kakao zawsze najświeższe.